

NUMER 30-31

1943



PORADNIK dla pracowników ŚWIETLIC żołnierskich

wydawnictwo polskiej Y.M.C.A. w W. Brytanji

PORADNIK dla pracowników świetlic żołnierskich
ADVISER for workers in Polish soldiers social centres

Nr.2/3 /30/31/ REDAKCJA: POLSKA YMCA w W.BRYTANII, 1, ATHOLL PLACE, EDINBURGH, TEL.:21583. LUTY-MARZEC 1943

Numer zdobił K.Kocimski



W A R Ś O V I A

Warszawa stolica.

Nie przypadek zrządził, że Warszawa w XVII wieku odebrała Krakowowi prymat,który on sam odziedziczył po Gnieźnie, a utrwalił za Polski dzielnicowej, późno-piastowskiej i jagiellońskiej. Sejmy na Woli zdawały się przenosić do stolicy Mazowsza polityczny punkt ciężkości Polski szlacheckiej. Gdy więc Wazowie ustalili w Warszawie miejsce swej królewskiej rezydencji - nie pozbawiając zresztą Krakowa praw stolicy koronacyjnej, a Wawelu praw monarszego sarkofagu - uczynili to nie tylko, aby mieć bliższą drogę do dziedzicznej Szwecji. Administracja rozległego państwa polsko-litewskiego była łatwiejsza z położonej centralnie Warszawy, niż z prawie pogranicznego Krakowa. Miasto zresztą wzrastało szybko pod względem handlowym, nad spławną całkowicie Wisłą, z wolnościami obdarzonym mieszczaństwem. Obok Niemoów, osiedli w niej liczni Szkoci, Holendrzy, Włosi i Grecy, a element miejscowy przenikał gęsto do patrycjatu i polszczył go szybko. Obok miasta Starej Warszawy rychło wyrosła Nowa; rozrzucone w koło magnackie jurydyki powiększały faktyczny obszar stolicy, zarysowując jej przyszłe dzielnice. Ówczesna Warszawa wylewała się za mury normalnie, wzdłuż skłonu Wisły, w kierunku Ujazdowa. Powiśle było szeregiem wielkopańskich rezydencyj, rozrastających się swobodnie, poza skrępowaniem przez oszczędne miejskie prawa.

Pierwszy cios temu rozwojowi zadały wojny szwedzkie. Można zaryzykować twierdzenie, że wypaczyły one naturalny rozwój młodej stolicy. Zniszczenia wojenne i łupiestwo najeźdźców zmusiły Warszawę do odrabiania na nowo tego, co jeszcze nie zostało dobrze utrwalone. Jan III lubił Warszawę i otaczał ją pieczą, ale czasy saskie, acz związane ściśle z Warszawą, nie mogły wpłynąć na jej rozkwit.

Złotym okresem Warszawy stały się czasy Stanisława Augusta. On i marszałek Bieliński pozostawili po sobie tyle pamiątek w budowlach, organizacji i urządzeniach, iż uznać ich można za ojców współczesnej Warszawy. Natomiast za tę pomyślność wypadło miastu drogo zapłacić w końcu panowania ostatniego z królów.

I odtąd zaczyna się nieprzerwanie patriotyczna historia Warszawy, historia, która czyni ją sercem Polski nie przez fakt stołeczności urzędowej, ale dlatego, że najważniejsze wydarzenia walki o niepodległość tu się rozgrywają i rozgrywać będą. Mogło powstanie kościuszkowskie wybuchnąć w Krakowie, ale nie miało by siły i mocy, gdyby nie uzyskało poparcia Warszawy. Na tym polega znaczenie Kilińskiego i Krwawej Srody warszawskiej; dlatego Suworow krwawo mścił się na Polsce rzezią Pragi. Druga wojna i drugie splądrowanie.

Warszawa, jako stolica Królestwa Kongresowego, zostaje ciągle tlejącym ogniskiem ruchów konspiracyjnych. Przez Łukasińskiego do Podchorążych - koniecznością dziejową staje się powstanie listopadowe. Rozgrywa się ono wokół Warszawy, a kończy bohaterskim epizodem Sowińskiego na Woli i reduty Ordona. Później szaleje w mieście przemoc Paskiewicza i dają głowy emisarjusze emigracyjni. Powstańcza tradycja Warszawy jest ugruntowana w pieśni i powieści. Nie zawiedzie nigdy.

Powstanie styczniowe, rozgrywające się na całym terenie Kongresówki, tu ma swój początek, tu swoje imponujące kierownictwo, tu swój tragiczny finał. Jest to tym charakterystyczniejsze, że samo miasto jest właściwie bez przerwy w ręku wroga. Cytadela widzi egzekucje za egzekucjami, aż do śmierci Traugutta. I już odtąd właściwie nie będzie przerwy.

Zaledwie w dwadzieścia lat po powstaniu zaczyna się ruch proletariacki. Potem rozgałęzia się, dzieli i daje dwa główne kierunki politycznej myśli polskiej, prowadzące nas do 1-ej wojny światowej: narodowo-demokratyczny i socjalistyczny. Oba mają za dogmat odzyskanie niepodległości, a znaczenie ich polega na wciągnięciu w orbitę tych prądów coraz szerszych mas ludowych.

W roku 1905 Warszawa przeżywa imponujący strajk szkolny i zdobywa częściowy zwrot szkolnictwa polskiego. Bierze udział w ruchu polityczno-wyzwoleńczym monarchii carów ale jednocześnie jak najmocniej zaznacza swoją odrębność. Gotuje się do odzyskania pełnej niepodległości.

Nie oszczędza jej wojna światowa. Choć z natury rzeczy organizacja Legjonów nie w Warszawie się tworzy, stąd idą liczni legioniści. Sama przeżywa twardą okupację niemiecką i już wówczas uczy się odrzucać pozornie nęcące propozycje współpracy z Niemcami.

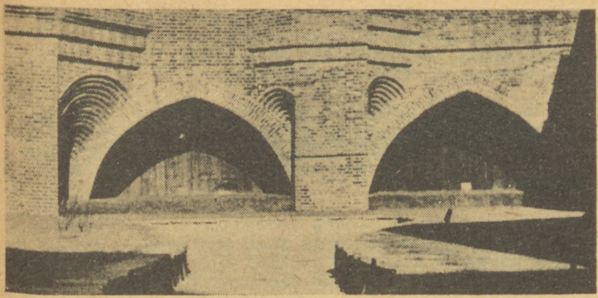
Jako stolica niepodległej Polski, zna Warszawa dolę i niedolę. Zaraz w roku 1920 widzi wroga znów pod swymi murami; bitwa warszawska rozstrzyga o naszym zwycięstwie. Widzi liczne i ciężkie skłócenia między odbudowującym mozolnie swą wolność narodem, widzi nawet krótką walkę między braćmi. Nie może to jednak powstrzymać jej rozwoju. Jest coraz większa, coraz ruchliwsza; godnie uosabia swój punkt centralny w Europie, na przecięciu dróg z Zachodu na Wschód.

Aż przychodzi obecna wojna i klęska roku 1939. Warszawa zdobywa w niej palmę męczeństwa, ale i zasługuje na order Virtuti Militari. Ona i jej bohaterski prezydent Stefan Starzyński raz jeszcze dowodzą, że Warszawa jest sercem Polski, jej sercem bijącym. Walka Warszawy z wrogiem nie przerywa się ani na chwilę, trwa ciągle i trwać będzie podziemnie aż do zwycięstwa.

Jak zawsze, tak i teraz, Warszawa umiała i umie być stolicą.

Antoni Bogusławski





Urok Warszawy

NA MOST WARSZAWSKI.

Nie ubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamuiesz drogi.

Nalazł fortel król August, iako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć:

Bo krom wioseł, krom promów, iuż dziś suchą nogą
Twóy grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Jan Kochanowski.

Stare Miasto (deklamacja)

Stare Miasto, Warszawy relikwiarzu święty,
Pleśnią wieków porosły, mgłą ich przysłonięty,
Zadumany, jak starzec wyniosły i krzepki,
Co z miłością pogląda na wnucząt kolebki,
Co, opiekun pokoleń, wschodzących na grobie,
Napoły się uśmiecha, napoły w żałobie,
Zarannej gwiazdy szuka na pochmurnem niebie, -
Stare Miasto! i witam i pozdrawiam ciebie!

Stare Miasto! znam treść twą, znam twych ulic wnętrza,
Gdzie tłum świątyń i domostw bezładnie się spiętrza,
Gdzie, jak patrycjusz dumny, choć w odzieniu zmiętem,
Stoją domy "Pod słońcem","Pod lwem", "Pod okrętem",
Gdzie wieki, rozkochane w gotyckiej strukturze,
Ślad wspaniały na każdym zostawiły murze,
Gdzie oczy nęcą blanki, skarpy i wykusze;
Czas tynów nie rozwalił, tylko wziął im duszę!...

Stare Miasto! U wschodu czuwa jak na straży,
Kościół farny, i dzwonów srebrną mową gwarzy,
W toń obłoków wystrzela smukłych wieżyc szczytem,
Jakby sojusz braterski zawarł z nieb błękitem,
Jakby do tronu Boga słał modlitwy ludu
Wezbrane krwią i łzami, jakby czekał cudu
Lub proroczych objawień wiary i zapału,
Co w smętny chorał dzwonów wplotą pieśń hejnału!

Bliżej ku srebrnej Wiśle, za murami Fary
Majestatycznie Rynek rozpostarł się stary;
Z czterech stron go obsiadły, pnąc się w błękit siny,
Starożytne, omszone, trzypiętrowe tyny.
Jaskrawo lśnią na słońcu wąskich domostw dachy
Z miedzi, z czerwonej cegły,z malowanej blachy;
Ścian barwa pstra lub szara, okna wzięte w ołów,
A u szczytu figury smoków i aniołów.

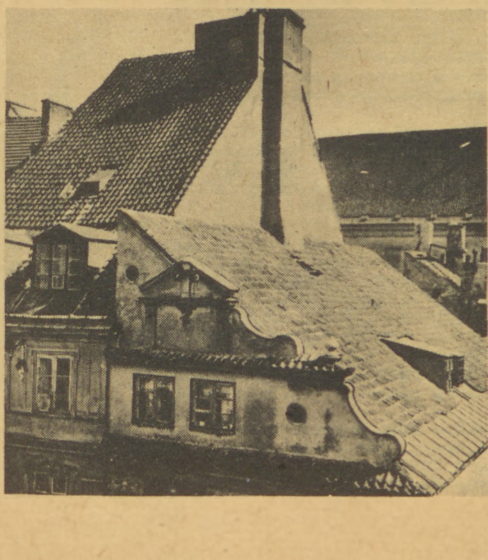
Myśl i ducha przenoszą w dawno zmierzchłe czasy
Dziwaczne balustrady, krużganki, tarasy,
Wschodów pilnują furty misternej roboty,
/Miast dzwonków na łańcuchach wiszą przy nich młoty;/
Nad sklepami się chwieją /sklep jest w każdym domie/,
Szyldy, o fachu kupca świadczące widomie,
Lub wyrzeźbiony w murze lśni znak:herb mieszczanski:
Lewjatan, sfinks skrzydlaty, albo Święty Pański...

Rynek-król, wkrąg ulic, jakby świta pańska:
Krzywe Koło, Rycerska, Piwna, Świętojańska,
Zapiecek, dwa Dunaje,szeroki i wąski;
Rynek-pień, to konary, gałęzie, gałązki;
Rynek-żmij, to ogony:wiją się w przeguby,
W skręty, jeden chwost cienki, drugi tłusty, gruby,
Splotą się, to rozplotą, to znów znaczą ściśle,
Niżej wciąż, niżej pełzną, w dół, ku srebrnej Wiśle.

O, święć się Stare Miasto!święć się,święć na wieki,
Za młyny belwederskie, za wolskie zasieki,
Za krwawy Kilińskiego miecz wzniesiony, nagi,
Za lochy cytadeli, za mord, za rzeź Pragi,
Za nocy Listopada sztylety i głownie,
Za Grochów, za bezbronnych pod Zamkiem katownię,
Za katorgi Sybiru, za ofiarę w czynach! -
O, święć się, Stare Miasto, w córach swych i synach!

Gdy się stare kościoły o zmroku rozdzwonią,
Sfer ciszę uroczystą znącając harmonią,
Gdy grają swe pacierze Panu świata panów
Dumne wieże Pijarów, Fary, Augustjanów,
Gdy ponad Starem Miastem, w rozmyślań godzinie,
Ciężarny łzą skazańców chorał dzwonów płynie,
Gdy całe Stare Miasto skargi śle tułacze -
Modlitwa u stóp Boga płacze - i Bóg płacze!

Zbryzgane i przesiąkłe deszczem rosy krwawej
Warszawskie Stare Misto, to serce Warszawy!
O, warto się wam wsłuchać w tego serca bicie,
Patrzcie, jak z niego tryska jędrne, zdrowe życie!
Patrzcie, jak pełne wiary, jak krzepkie na duchu -
Nie gnie łba, nie skowyta, jak pies na łańcuchu!
Wnijdź tu, a całą piersią dech swobody pijesz,
A wróg mu plwa w oblicze słowem:-"Ty nie żyjesz!"



Nie żyje? Hej! A spojrzyj w piersi te prostacze,
Jak się tam wielkie serce potężnie kołacze!
Jak krew w niem kipi, jak się kurczy, wije!
A wiesz, czem ono bije? krwawą zemstą bije!
Ej, nie igraj z tym ludem, nie drażń go zdradziecko!
Biada wam, gdy się zbudzi: to lew, to nie dziecko!
Biada wam gdy się zbudzi, gdy wyciągnie szpony
I krwią rzygnie - i stanie, cały w krwi czerwonej!

Obcyż nam rewolucji anioł krwawo-blady?
Obcyż Staremu Miastu bunt i barykady?
Obcaż nam kul muzyka, trupów sinych wały
I krwi strugi, co z ulic do Wisły ściekały?
Obcyż nam bój Kilińskich, wściekły bój mieszczański?
Scichł-że hymn, co bił w niebo z Fary świętojańskiej?
Hej! Słynie pięść warszawska, krzepka pięść żylasta!
Hej! garścią brał harmaty łyk z Starego Miasta!

O, gdybyż gadać umiał każdy mur i załom,
Jak się napatrzył rzezi, przysłuchał wystrzałom,
Jak hymn nasz, jak żołdactwa wrzask leciał w powietrze,
Jak sztandary, jak orży szumiały na wietrze,
Jak się o mury tłukła, jak w błękity mknęła
Czerwona pieśń legionów:"Jeszcze nie zginęła!"
O, gdyby gadać mogły kamienie i cegły,
To nawet w trupich piersiach ogieńby zażegły!

Artur Oppman /Or-Ot/

Bielany

/wyjątki/

Na wiejskiej kawie ni żywego ducha;
Jak sęp zmarkotniał biedny Wronikowski,
Nikogo dzisiaj do ogrodu Schucha
Nie znęci szpinet, ni flotrowers włoski.

Zgoła czem innem zajęty od ranka
Gród w tataraki i brzozę przybrany:
Dziś cała jego wyruszy śmietanka
Na uroczysty odpust na Bielany.

Naród na Piwną zdąża pełen lęku
Okiem sokoła bada gmachu niszę:
Co tam pan Magier wystawił w okienku,
Zali pogoda na dzisiaj dopisze?

Stajennej służbie aż się w rękach pali,
Nawet kozacy księcia wojewody
Chomont krakowskich dobierają szali
I grzywy końskie trefią podług mody.
IV.
Ślubowi Wazy, sercu Korybuta
Winna dzisiejszy byt swój dwuwiekowy,
Wpatrzony w niebo, w gaj leśny osuta,
Witaj świątynko na górze Polkowej!

Ściany twe zdobne pędzlem Smuglewicza,
W matki i syna drogich przodków szczątek /
W potężnych władców surowe oblicza,
Zakipią życiem w dzień Zielonych Świątek.

Po obu traktach, w kształt olbrzymich wieży,
Jezdych i pieszych fale się rozlały,
A na berlinkach aż żagiel się pręży,
Aż skrzypią wiosła, burkoczą szpandały.

V.
Wykwint swej kuchni Goebel rozpościera
W pysznym namiocie, z tarczą na sztandarze
Grzmią kataryniki, a z cyrku Majera,
Z Brackiego placu zjechali hecarze.

Pod laskiem diva na wzór Catalani,
Wywodzi trele i sztuczne kuplety,
A kuglarz Bamberg zdziwia i tumani,
Jak gdyby drugi kawaler Pinetti.

Z orkiestr wojskowych, w karnym strojnych ładzie,
Z trąb Ogińskiego polonezy płyną
A ballerina, na sztucznej estradzie,
Tańcuje szala, bijąc w tamborino.

W lot karuzeli młódź pierścienie chwyta,
Skrzypią huśtawki, drżą kręgielni żłoby,
A środkiem krąży jakiś wierszokleta,
I gada rymem do każdej osoby.

VI.
Przerwane tańce i płocha swawola...
Dzwonek nieszpornych daje znak pacierzy,
Rozbrzmiewa z wieży przez lasy i pola,
A z pól i lasów po Wiśle się szerzy.

Tłumów modlitwy spragnionych wieczornej
Nie zdołasz objąć mały domku Boży!
Więc syn mieszczański i panicz wytworny
Pod gołem niebem u twych nóg się korzy.

Biały mnich zaczął, Hostyę błogosławi,
A za nim śpiewa puszcza Bielan cała:
"Niech nas święta wiara nasza stawi,
Tam, gdzie jest wieczna Twoja cześć i chwała".

VII.
Mrok zapadł - zewsząd jak oko ogarnie,
Palą się barwnych lampionów szpalery,
Z drzew papierowe migocą latarnie,
Niby olejne miejskie rewerbery.

Rzewny dźwięk harfy słuch rozkoszą poi,
Wykwintne wina perlą się w szklanicy,
A na Powiślu, sławni w sztuce swojej,
Wielki fajerwerk palą rakietnicy.

Zanim ostatnia raca w błękit wzleci,
Ostatni szmermel blask ciśnie jaskrawy,
Huknęli z biczów weseli stangreci,
Wraca Warszawa na łono Warszawy.
IX.
Dawnych zwyczajów dobrzy ludzie strzegą,
Co rok Warszawa odwiedza Bielany,
A Staszic drzemie snem sprawiedliwego,
Oparłszy skronie o kościółka ściany...

Wacław Szymanowski /ur.1821, zm.1886/

W Łazienkach

W parku jesień. Listopad purpurą się nieci,
Korony drzew, w stubarwne przystrojone wieńce,
Sypią zgorzałe liście. Wziąłem garstkę w rękę
I czułem, jak za liściem myśl ma w przeszłość leci...

Wszedłem na most w arkadach. Pomnik biały świeci.
Na widok ten - na twarzy wybiły rumieńce
Wojennych dum: koń wspięty, pod nim leżą jeńce,
A na koniu w szyszaku wspaniały Jan Trzeci.

Stanąłem. A w mej duszy myśli dziwne prządki
Snuły sen, że mam władzę obudzić tę sławę,
Że wleję krew i życie w kamień tej pamiątki.
Wskoczę na koń, z tętentem ruszę na Warszawę...

Lecz nie drgnął - wzrok spuściłem i ujrzałem szczątki
Listopadowych wspomnień, w dłoniach liście krwawe...

Gustaw Daniłowski

Ogród Saski

/wyjątki/

...Panna Zofja wtrąciła:-Ciekawam bardzo, jak też wygląda ten wasz Saski sad, czy też warszawski...

- Musi być okrągły...domyślił się Władzio, przechodząc z prawej strony na lewą.

- Przeciwnie, kochany panie Władysławie, -odparłem. Jest czworoboczny, a jeżeli pana interesuję szczegóły topograficzne, to dodam, że ma ze wschodu Saski plac, od zachodu targ za Żelazną Bramą, od południa ulicę Królewską, a od północy całą gromadę domów...

Słuchacz mój widocznie zrozumiał objaśnienie, ponieważ przeszedł z lewej strony na prawą.

- A wrota są jakie?-spytała panna Zofja tym razem rozkosznym głosikiem, któremu wybacza się nawet nonsensy.-O są, pani...całe z żelaznych krat...

-Ooo..Ooo - zdziwiło się towarzystwo.

- Bram tych jest aż sześć...- A..O.. był nowy wybuch zdziwienia.

- Jedna - ciągnąłem - wychodzi na Saski Plac, druga na kościół Ewangielicki, trzecia na Marszałkowską, czwarta na targ,piąta na ulicę Żabią, a szósta na Niecałą... - Mamo..Mamo..zawołał nagle spotniały Franio- a przes płot cy bedziemy przełazić?..- Franiu, bądź grzeczny!-zgromiła go siostra -

- Niechże nam pan powie, cóż tam więcej jest?..

- Uważa łaskawa pani, są naprzód cztery kąty..

- Idź,idź,..jakiś ty zbytny, panie Bolesławie -ucieszyła się mama.

- Cztery kąty bardzo interesujące, ponieważ w północno-wschodnim znajduje się strzelnica..

- Jezus,Marja- zaoponowały damy.

- O, to sobie strzelę z parę razy..wykrzyknął Władzio i przeszedł na lewo.

- Strzelnica jednak nie funkcjonuje już od kilku tygodni... - Coś się zepsuło..zauważył Władzio, już z prawej strony. - W kącie południowo-wschodnim jest cukiernia. -Aj..na lody, mamo na lody..przerwała mi panna. - Zajdziem..Zajdziem..- W kącie południowo-zachodnim jest skład kumysowy, wody mineralne i mleczarnia.. - Chryste Panie.. zdziwiła się mama - w takim sadzie mleczarnia? A zsiadłego mleka dostanie? -Dostanie.. - Zajdziem i tam..

- W północno-zachodnim jest plac dla dzieci..

- Boże ty mój..wykrzyknęła matrona - a cóż ony tam robią? - Bawią się z niańkami.. - Robaczki moje serdeczne..Ach bodaj ciebie, panie Bolesławie, że ty wiesz tak wszystko..

W czasie tych wydziwiań minęliśmy Saski Plac, przeszli ulicę, na której o mało nas nie rozjechano i weszliśmy do ogrodu.Zauważyłem, że twarz panny Zofji robi się purpurowa, i że w duszy jej tymczasowego adoratora powstają niejakie wątpliwości co do popielatej marynarki, ciemnozielonych rękawiczek i jasno oliwkowych spodni.

. . . .

- Woda, woda..leje..leje..-wrzasnął uradowany Franio, patrząc na rzewnie płaczącą fontannę. - Franiu, bądź grzeczny - upominała go siostra,- To pewnie wodotrysk, panie Bolesławie..Ach jaki piękny..

Odchodzimy w aleję na prawo i znajdujemy wolną ławkę. Około nas jakaś dziewczynka bawi się toczeniem obręczy, druga skakaniem przez sznurek, trzecia podbijaniem ogromnej piłki, a kilku chłopców bieganiem i wrzaskiem .

. . . .

Ruszyliśmy wpoprzek alei głównej ku mleczarni. - Chryste Panie.. Jakie ogony te damy noszą? jaki tu kurz..Taż odsapnąć nie można..Zupełnie jakby kto stado owiec przepędził..lamentowała jejmość.

- Panie Bolesławie, - pyta urocza Zosia - a co znaczą te beczki. - To od polewania ulic.. Ach prawda. Taż tu wyraźnie błoto w alejach.. Kurz i błoto. Oto mi sad..u nas na okólniku porządniej..A gdzież tu warzywa sadzą? - przerywa pani. - Tu nie sadzą warzyw - odpowiadam. - Nie sadzą? ..A drzewa fruktowe są?.. - I tych niema.. - Niema...Więc od czegoż ten sad trzymacie..-To jest.. dla świeżego powietrza. - Piękne mi świeże powietrze,jak pragnę szczęścia... Wy tu zmarniejecie z takiem powietrzem! Ach, jakiż fetor!.Coż to znaczy? - O to nic, proszę pani..Idziemy w tej chwili aleją przytykającą do ulicy Królewskkiej na której rynsztoki trochę pachną...- Aaa...Ooo.. - Otóż i mleczarnia. Towarzystwo moje z uwagą patrzy na delektujących się krowiemi produktami Warszawiaków. Wołam pannę - Co państwo każą..- Hładyszkę zsiadłego mleka i sitnego chleba - odpowiada jejmość. Panna wytrzeszcza oczy. - Mamo, szepce Zosia, jakoś to mleko nieładne..u nas czeladź takiegoby nie jadła, dajmy spokój.. - Fiu, ..gwiżdże Władzio..Albo to mleko zsiadłe, to maślanka, ..U nas w Koziatuśtach mleko krajaćby można..Panna ulatnia się, nie doczekawszy się zamówienia. Uważam, że pierwotny zachwyt mamy naszej na widok ogrodu zmniejszył się o 30%.- Panie Bolesławie, - mówi do mnie - a dzieciż tu daleko..Chodźmy do tych niebożątek..

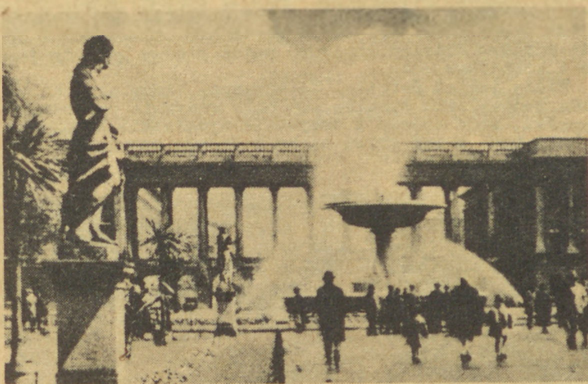
. . . .

-Czy to bożnica proszę pana..-pyta mnie uśmiechnięty Władzio, wskazując ogromny elegancki budynek w guście szwajcarsko-chińskim. - To letni teatr,panie,

- Aaa..proszę pana, a tenże budynek murowany na górze, co to jakby maszynka do gotowania kawy..?- To rezerwuar wodny...- Aaa..A tenże parów, co to takiego? - Sadzawka.. - Sadzawka bez wody..hi..hi..A tenże chłopiec z gęsią..-Fontanna..-Aaa..to proszę pana woda idzie przez chłopca, czy przez gęś..? - Przez gęś..-Aaa..A toż korytko nad sadzawką...- Strumyk dla ptaków..-Aaa..to ptaki w Warszawie znaczy błoto jedzą. - Tylko piję..-Aaaa..

- Proszę pana..co to za figura..- pyta nieśmiało panna Zofja, wskazując na posąg zarówno cierpiący na brak podpisu, jak na niedostatek garderoby, -Zosiu.. nie patrz tam, upomina mama - bo to nieprzyzwoicie.. Zosia płonie, Bibi szczeka i cała nasza karawana zbliża się do cukierni, do której wchodzimy nareszcie i zajmujemy stolik. - Co państwo każą..-pyta kelner wyglądający z pozoru na człowieka, który lepiej się zna ze słodyczami, niż mydłem. -Ja proszę o lody - dysponuje mama. - I ja lody - powtarza córka. - To i ja o lody konkluduje Władzio - A ty panie Bolesławie..- Proszę o czarną kawę..- A dla Frania ciasteczko - decyduje jejmość. Kelner znika i po pewnym czasie zjawia się z tacą pełną żądanych efektów.

. . . .



..Około dziesiątej z rana, gdy ucichnie już muzyka w ogrodzie wód mineralnych i opadnie kurz, wzniecony bajecznie długiemi miotłami stróżów, wówczas do ogrodu schodzą się emeryci, niańki i bony z dziećmi, tudzież kilkunastu próżniaków, lubiących czytać na świeżym powietrzu. Tajemna nić sympatji pociąga dzieci ku emerytom, próżniaków ku romansownym bonom, a wtedy dziwne widowisko przedstawia się oczom obserwatora. Poczciwe sześcionożne ławki, z gwałtownie wtył wyciągniętemi poręczami, przybierają wówczas wygląd huśtawek, w których na jednym końcu siedzi bona z haftem lub z książką, na drugim próżniak z książką, lub z papierosem. Napozór między osobami temi niema najmniejszego związku, oboje bowiem siedzą do siebie tyłem. Przechodzący jednak w znacznej odległości od tych par dziwnych, a obdarzony ostrym słuchem, łatwo przekonać się mogą, że długość ławki nie przeszkadza rozmowie i że figlarny Amor umie kaleczyć serca nawet plecami do siebie odwrócone. Im wyżej na sklepieniu niebieskim podnosi się słońce tem bardziej zbliżają się do siebie samotnicy, a gdy w południe kompas zgromadza ludzi poważnych dla uregulowania zegarków, wówczas tkliwą parę oddziela już conajwyżej pół ławki. Wtedy zwykle do rozmarzonych dwójek zbiega się krzykliwa tłuszcza dzieci, wołając "jeść" - bony odchodzą, a szczęśliwi zdobywcy ich serc, oparci na poręczach ławek, zapadają w drzemkę, która niekiedy u - siłuje zastąpić im obiad.

Popołudnie minęło już od kilku godzin, w ogrodzie kipi śmietanka towarzyska. Uśmiechnięte, promieniujące, szeleszczące, spowite we wszystkie barwy i nieba i ziemi, królowe stworzenia w obłokach tkanin spłynęły do alei głównej. Wobec szczebiotu ich, ptaki milkną, i przestaje dyszeć wiatr, zabłąkany między liśćmi. Burzliwa fala chodzących, wciśnięta między brzegi widzów, dzieli się na prądy, nieustannie zmieniające kierunek i miejsce. W tej chwili wszystkie płyną w jedną stronę, w następnej chwili dwa w prawo i jeden w lewo...

Już noc zapadła: w cukierni na Niecałej gra orkiestra, a tłum bezpłatnych wielbicieli piękna, zaklętego w dźwięki, snuje się około sztachetek. Jakiś namiętny meloman, wbity między drzewa, surowe wejrzenie ciska na mnie, który szelestem nóg poważyłem się przy pomnieć mu cały niesmak miejsc gratisowych. Nie przeszkadzam...lecz i nie zazdroszczę. Z tego punktu słuchaczy tenor przypomina nawoływania rozwożących węgle, sopran spazmy, a bas pastwisko. Lecz otóż znowu Aleja główna: przechodniów niewielu, a ławki prawie puste. Siadam na jednej, aby posłuchać szeptów.

- Nie byłaś wczoraj...- Nie mogłam...-Unikasz mnie gniewasz się..- Nie..- Pozwól mi rączkę..Wszak mnie kochasz..- Nie..nie.. - O kochasz..- Puść mi pan rękę..- Nie puszczę..- Puść..Pomyśl tylko, co z tego będzie.. Głos z daleka. -Mamo..Mamo..gdzie mama? Głos bliżej. - Ja tu Maniu..chodź, chodź..

Idźmy stąd, zostańcie w pokoju szczęśliwi. Dusze wasze zbyt są zajęte w tej chwili, abyście mogli pojąć złowrogą przepowiednię z ust dziecka. Jak cicho.. Tylko młody ptak skrzeczy w gęstwinie..Dlaczegoż i ja nie miałbym dzielić spojrzeń moich między gwiazdy jasne i kochające oczy..

Widzę jakieś światła. To błyszczą lampy altanki z wodą sodową, tam zapałka..Co mnie wreszcie obchodzą zapałki, woda sodowa i wszystkie wynalazki, kiedy mam dokoła noc, a nad głową niebo i drzewa szumiące..

Bolesław Prus



Na dworze króla Stasia

"Śliczne pałace, śliczne i pokoje,
Śliczne ogrody, śliczne sady twoje,
W które jak wejdziem,aż melankolija
Człowieka mija..."
/Jan Kochanowski/

Już dość dawno zawyrokowali Niemcy, że żaden dwór w Europie i żaden władca nie uległ tak szybko zwersalizowaniu jak właśnie dwór Stanisławowski i jego najpiękniejsze dzieło: Łazienki. Miało być niby komplementem to określenie, a jest w istocie ujmą dla zamierzeń i dokonań twórczych Stanisława Augusta. Zamie - rzał on wszakże stworzyć swój własny styl we wszystkiem: W całem urządzeniu bliższego i dalszego domostwa, w odbudowaniu Warszawy i miast, w narzuceniu swym poddanym drogą jakiegoś "octroi", nowego sposobu życia, bycia i patrzenia. Nie stało czasu i egzekutywy. Po śmierci budowniczego jęła się Polska budować wedle jego zaleceń.

Napatrzył się zagranicą dosyć wszelakim cudownoś - ciom: widział wspaniałości Westminsteru, wystudiował dokładnie pieścidełka małego Trianonu i przepychy stylu wszystkich Ludwików, natura sama zresztą dała mu poczucie linii architektonicznej i wielką wrażliwość wnętrza.

W cywilizacyjnym programie Poniatowskiego architektura zajmuje jedno z pierwszych miejsc i, gdyby panował dłużej, Warszawa stałaby się niechybnie jedną z najpierwszych stolic Europy. ..

Pożąda król wytworny, by wnętrza mieszkalne drżały uciechą życia i barwą, niechaj przeziera zewsząd pogoda, elegancja i delikatność, niech będą tony jasne, widoki miękkie, pieściwe, i niechaj lśni niepokalane dostojeństwo klasycznej linii! Historycy sztuki mówią już wprost o stylu Stanisława Augusta. Przyznają, że w pomysłach, inicjatywie architektonicznej ostatniego króla polskiego było coś więcej, niż ślepe naśladownictwo, bo twórczość indywidualna. Stanisław August umiał wznieść się ponad kolorowe zabaweczki rokoka, lekce brał i krytycznie obowiązujące wówczas Kanony Ludwikowskie /odrzucony plan przebudowy Zamku wedle przysłanego z Paryża projektu Louisa/, poszedł dalej i wyżej, groteskową "rocaille" wysubtelnił i pogłębił klasyczną harmonją, nadał dziełom swoim subtelną lekkość, obcą np. ciężkim wymysłom Katarzyny w Petersburgu...

W r.1767 pożar zniszczył niemal doszczętnie skrzydło pałacowe od strony kościoła Bernardynów tak, że król, na szczęście zmuszony był niemal od początku podjąć na nowo dzieło odnowienia zamku projektowane już i zaczęte przez obu Sasów.

Odjeżdżając zostawił Stanisław August Polsce:

Siedemdziesiąt tysięcy rycin .., Dwa i pół tysiąca z okładem obrazów rozmaitych szkół i epok, wśród nich arcymistrze tacy, jak Rubens i Van Dyck, Teniers i Rembrandt, Jordaens, Cuyp i w.i. Każdy niemal z tych obrazów zdobyty osobistą troską króla i opatrzony jego uwagą w katalogach...

Choć wiele i najwspanialszych skarbów sztuki zdołał tutaj zgromadzić, choć wyrafinowaną elegancją i splendorem lśniły apartamenta, nie czuł się szczęśliwym Stanisław August na Zamku. Tutaj ciążyło mu królowanie i ta korona Chrobrych, którą daremnie kazał złotnikowi do rozmiarów swej głowy przystosować. Uciekał wtedy do ostatniego szczęścia swojego życiado Łazienek.

Podobno dlatego przystąpił król do konfederacji Targowickiej, bo bał się, że mu Moskwa skonfiskuje Łazienki...Ta śmieszna wersja, zanotowana przez ks. Kitowicza jest przecież znamiennem świadectwem miłości, jaką król otaczał swe ukochane dzieło. Gdy Zamek urastał zwolna na reprezentacyjną rezydencję, Łazien-

ki stać się miały huczną pieśnią na cześć wytworności i uciechy życia. Było to "chef d'oeuvres" pracy artystycznej króla, której końca nie miał nawet oglądać. ..Ostatnie rusztowania spadły z murów pałacyku, gdy króla już nie było nie tylko w Warszawie, ale i na tronie. .. Jeszcze jako stolnik litewski kupił na własność Ujazdów i zaraz rozpoczął przebudowę starej Łazienki na modny pałacyk..Błotnisty i zapuszczony park odstraszał ludzi, budynki kanały i sadzawki pustoszały, służąc za pastwisko - Stanisław August włożył odrazu wielkie sumy, oczyścił powietrze, zarażone wodami stojącemi, kazał wyrąbać stare i spróchniałe olchy, osuszył bagna i moczary. A potem wszystką swą wrażliwość artystyczną i poczucie piękna włożył w dalszą pracę nad Łazienkami.

Łazienki to jedna z najpiękniejszych kompozycyj artystycznych, jakie wogóle wydał wiek XVIII.

Po ostatecznem ukończeniu pałacyk w Łazienkach składał się z 9-ciu pokoi. Był przedsionek od strony południowej z rzeźbami, wśród nich piękna kompozycja Polski rozkwitającej, w przedsionku lapidarium z rzadkich zabytków starożytności, przecenne bareljefy z sarkofagów rzymskich, ponadto ważna i rzadka płaskorzeźba z V wieku przed Chrystusem wedle wzoru Fidjasza. Dalej rotunda z posągami królów, rozkoszny pokój Bachusa, taflami z porcelany wyłożony, za nim mała łazienka, pieszcząca oko wspaniałością reliefów, skąd drzwi do sali balowej; między nią a pokojem Salomona gabinet portretowy, wreszcie sala jadalna, w której odbywają się obiady czwartkowe, za nią galerja, a w końcu sala chińska, na koncerty, przyozdobiona wielkim widokiem Pekinu. Na pierwszem piętrze pokoje Ryxa i biblioteka. ..

Wraz z pałacem samym upiększono też jego otoczenie. Pałacyk myśliwiecki, Pomarańczarnia i "La grand Commun", czyli wielki budynek mieszczący kuchnie i mieszkania dworzan.

A przedewszystkiem "Teatr na kępie"!

Cudzoziemcy ze wszech stron świata podziwiali ową szczególną scenę, której kulisami były skały i drzewa, ruiny greckie stanowiły dekorację tylną, a scenę od widowni oddzielały wody kanału. W repertuarze były przedewszystkiem tak ulubione przez króla balety gondole iluminowane, podpływające przed gorejący światłami amfiteatr, zbierały baletników i opływały staw wśród pląsów i pieśni. ..

Gdy w r.1791 zamknąć musiano w obawie przed katastrofą stary budynek teatru warszawskiego, pozwolił król Jegomość Imć.Bogusławskiemu i jego aktorom,cieszącym się już od roku tytułem "nadwornych" dawać dwa razy na tydzień widowisko w Łazienkach. Publiczność miała wstęp wolny, a koszta pokrywał król z własnej kieszeni.

Park Łazienkowski miał więc dopełnić wszystkich zaleceń poety, a więc:

...niech będą z cyprysów gaiki,
Mruczące po kamyczkach gdzieniegdzie strumyki,
Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
Tu domek pustelnika, tam kościół Dyany,
Wszystko to od niechcenia, jakby od igraszki.



Gdyby nic więcej nie pozostało po ostatnim królu Rzeczypospolitej, gdyby zaginęły wszystkie dobre dokumenta, świadczące o szlachetności jego intencji i oświeceniu, owo jedno dzieło sztuki, najpiękniejszy zapis w testamencie Poniatowskiego - zmazaćby mogło wiele innych win ciężkich, których dopuścił się wobec historii. ..

Łazienki są poematem i symfonją, są kapitalnem dziełem króla-artysty. ..Podobnie jak salon warszawski XVIII wieku są i Łazienki nie tyle dziełem sztuki polskiej,jak raczej dziełem sztuki w Polsce, ale tworem największym na jaki zdobyła się stojąca nad grobem Rzeczpospolita.I jeszcze czemś:błogosławieństwem dla tej "Polski rozkwitającej", ku której w przedsionku tęskni rzeźba Merliniego. "Trzeba w słoneczne południe - radzi esteta- wejść na górne kondygnacje teatru i spojrzeć w dół:między kolumnami sceny a amfiteatrem widowni, jak w ramę ujęta, ukaże się południowa fasada pałacu, jarząca bielą ścian i zwierciedląca się w błękicie stawu.To jeden z najpiękniejszych widoków,jakie ręka ludzka stworzyła w Polsce".

Stanisław Wasylewski

Opowiadania o starej Warszawie

Rynek, jako ognisko handlu, oraz miejsce zborne dla przyjezdnych i zamek warowny /kasztel/, pod którego skrzydła ciśnie się szukające obrony i zabezpieczenia mieszczaństwo, oto dwa główne i najpierwsze organa każdego miasta średniowiecznego. Główną też i najpierwszą takiego miasta ulicą jest droga, łącząca dwa te organa z sobą.

Dla Starej Warszawy taką drogą była ulica Swiętojańska.

Nazwę swą wzięła ta ulica od kaplicy zamkowej, pod wezwaniem św.Jana Chrzciciela, która początkiem swym sięga początków miasta samego. W kolei czasów, drobna kapliczka wyrosła w potężną katedrę, a ulica najznaczniejsza zeszła do rzędu nieznacznych.

W epoce, kiedy kamień i cegła gdzieniegdzie tylko w Rynku spostrzegać się dawały, ulica Swiętojańska zabudowana była domami albo raczej dworami z modrzewia którego w borach okolicznych nie brakło, lub z pospolitszej, a tańszej sośniny. Dwory musiały być z gankami, bo innych nie znano, w oknach zaś, zamiast szyb szklanych, widziałeś błony napuszczone tłuszczem i napół przeźrocze. Całą stronę prawą zajmowała wspomniana kaplica, którą otaczał dokoła cmentarz grzebalny, opasanym zwykłym zapewne parkanem, z wrotami pod daszkiem i z krzyżykiem żelaznym na szczycie. W bliskości kaplicy znajdował się niewątpliwie dom z ogrodem dla księdza, domek dla służby kościelnej, kostnia i t.p. Po stronie lewej ciągnęły się domy mieszczan i kupców, proste, niewymyślne, wedle jednego wzoru stawiane i tylko tu i owdzie godłem symbolicznem wyróżnione.

Dzisiejsza ulica Świętojańska posiada swą typową odrębność. Jest ona przedsionkiem Starego Miasta i wstępną kartą w solennej pergaminowej księdze, która jego dzieje zamyka. I dziś też, jak dawniej, zmroczona potężnym cieniem katedry, jest uroczysta, poważna i jakby atmosferą solenności nasiąkła. ..

Poeci wielcy, którzy bywają też prawie zawsze i wielkimi malarzami, umieją częstokroć w jednym przymiotniku zamknąć całkowity charakter danej rzeczy. Słowacki, mówiąc kiedyś o kolumnie Zygmunta III-go, dodaje:

...Dalej c i e m n a ulica,a z niej jakieś s z a r e
Wygląda w perspektywie sinej Miasto Stare.

I w samej rzeczy Rynek staromiejski jest przedewszystkiem szary, ulica Świętojańska, przedewszystkiem ciemna. Są to ich znamiona główne, zasadnicze, typowe. Nawet w dnie najsłoneczniejsze, kiedy trójca

wież katedralnych, razem ze strzelistą wieżycą pijarską, płonąć się zdają w purpurowych ogniach zachodu, na dole, niby w górskiem przesmyku, leży półmrok posępny. Wschód zaróżowia tu zaledwie szczyty wąskich a długich kamienic, promienie zaś południowe, drasnąwszy jedną połać domu uwypuklają jedynie na krótką chwilę wyskoczne ich gzemsy i widoczniejszemi czynią godła, oraz stare na tablicach napisy. Przez całą resztę dnia ulicę zalewa światło przyćmione, brudne, jakby przez zamatowaną szybę przesiąkłe.

Na tym wąskim pasku, który przed katedrą tylko nieco się rozszerza jest zwykle dość pusto i dość cicho. Dopiero dnie świąteczne i targowe stają się dniami wyroju dla tego zasklepionego ula.

Gdy w katedrze św. Jana zahuczy organ i zabrzmią pieśni chóralne, dreszcze w murach świątyni zbudzone udzielają się też domom sąsiednim. Uliczka ożywia się wówczas, nabrzmiewa ludźmi, nabiera głosu i ruchu. Nadmiar pobożnych, których wielkie nawy kościelne zmieścić nie mogły, wylewa się nazewnątrz, tworząc zator w ciasnej szyi ulicznej. Na asfalcie klęczą kobiety i mężczyźni z obnażonemi głowami, ze świecami woskowemi w rękach, bijąc się w piersi, przesuwając ziarna Różańca, lub łącząc głos swój z głosami tych, którzy śpiewają we środku. Przez otwarte wrota wymyka się niebieskawy dym kadzideł, a w zgłębieniu dalekiem migocą blaski starego złota i szyb tęczowych, oraz pozłocisty ornat kapłana...

Ranki znów piątkowe napełniają cichą uliczkę niesfornym harmidrem targu. Turkoczą wózki drabiniaste, krzyczą polujący na zysk przekupnie, zawadzają o siebie wzajem dorożki i gwiżdżą na butelkach chłopaki od szewca.

W epoce, gdy Stara Warszawa była juryzdyką, a środek Rynku zajmował osadzisty gmach Ratusza z wieżą wyniosłą i szeregami kramnic dokoła, ulica Św. Jana każdego dnia w tygodniu kipiała ruchem i gwarem...

Tędy, wezwani dzwonem ratuszowym mieszczanie, spieszyli na posiedzenie magistratu; tędy szli i jechali do "Grodu" przybywający bramą Nowomiejską obywatele; tędy juryści wiedli klijentów swoich do zasobnych piwnic pod ratuszem; tędy toczyły się wozy ładowne z towarem sprowadzonym Wisłą dla kupców staromiejskich; tędy dążyły złocone karoce magnatów; tu wreszcie snuli się w czerni i fioletach biskupi, kanonicy, księża wyświęceni i niewyświęceni, żacy w sukniach pół-świackich a pół-kapłańskich i dziadkowie kościelni w granatowych kapotach, krzyżem czerwonym znaczonych...

Przez długo czas nosiła ta ulica znamię kościelne, a raczej księże. Większość posesji należała do zgromadzeń kościelnych, lub do pojedynczych kapłanów...

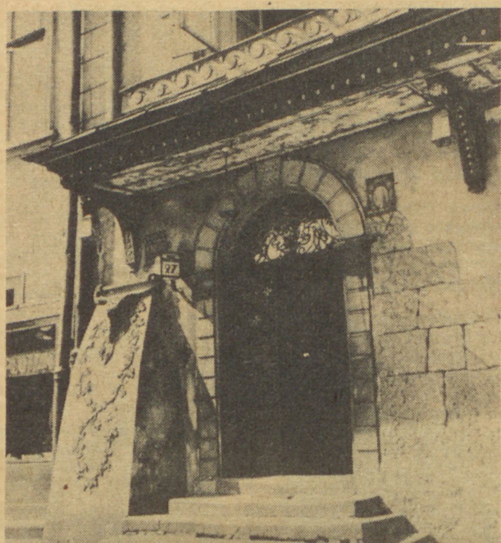
Numer 11 zawdzięcza swe istnienie zamożnemu kupcowi Starej Warszawy. Objaśnia nas o tem umieszczone nad wejściem godło: okręt z rozpostartemi żaglami, wyrzezany z kamienia, pokryty polichromją i w ścianę frontową wmurowany.

Kształt okrętu, jego krzepka budowa i paszcze licznych dział otworami z boku wyglądające, świadczą, że przeznaczony był do podróży dalekich i z niebezpieczeństwem połączonych.

Podróże takie nie należały wówczas do osobliwości. Warszawa, jeszcze za książąt Mazowieckich, prowadziła rozległy handel zamorski. Okręty z flagą naszą zawijały do wszystkich niemal portów Europy. Jerzy Baryczka odbywał podróże do Liworna i Hiszpanji. Jan Bornbach, posiadając domy handlowe w Warszawie i w Gdańsku, miał własne statki na wodach Bałtyku. Fuggierowie, protoplaści późniejszych Fukierów, za Zygmunta Augusta sprowadzali wina nie tylko węgierskie, ale także francuskie, włoskie i hiszpańskie. Utrzymywano stałe stosunki handlowe z Hamburgiem i Wenecją, oraz z krajami wschodnimi.

Wszystko to uprzytamnia owo godło kamienne, tak dziwne z pozoru, tak dla mieszczucha dzisiejszego niespodziane.

Wiktor Gomulicki





Piosenka do Warszawy

"O! ty młodości mej stolico"..
C.K.Norwid

Warszawo! ach, któryż to raz
Od murów twoich biegłem precz -
W oddali nikł Zygmunta miecz,
Zamek królewski, Nowy Zjazd...

Po wszystkie czasy klnąc twój bruk
Twój blichtr i szyk, twój gorzki chleb
Zmykałem stąd, zachodząc w łeb -
Jakżem choć dzień wytrzymać mógł!

A później - przez Kierbedzia most,
Warszawo! powracałem znów,
Nieśmiały, pełen tkliwych słów
I jakże czuły na twój głos...

Znajdźcież mi taki drugi gród -
Ten smętny czar, ten senny tłum,
Górnych i durnych pełen dum,
Niezłomnych wad, zabawnych cnót...

Znajdźcież mi drugi taki kąt,
Co tak sam w sobie - z siebie rad,
Ani ogląda się na świat...
I mówcie - jakże biec mi stąd?...

Coś solą w oku naszych miast,
Warszawo, kocham nog twych rytm,
Twój spleen, twój lombardowy kwit,
Co oko piekł niejeden raz...

Twój akcent w uszach moich brzmi
I mimo klątw, krakowskich gróźb -
Kocham twe c u ś i twoje k t u ś
I czarujące zawsze j i...

Tu wschodzi laur, zakwita mirt,
Echem rozbrzmiewa wzdłuż i wszerz -
Lechonia żart, Tuwima wiersz
I Boya-mędrca z muzą flirt...

Ani tu Zachód, ani wschód -
Coś tak jak gdybyś stanął w drzwiach...
Tu krewnych mam - rodzinka, ach!
Forsytów naszych wdzięczny ród...

Tu snobów, czytelniku, wierz,
Królestwo! - o tym wiem coś sam:
Pewnego dygnitarza znam
I fabrykanta cukrów też...

Bóg z nimi!...Gwiazda twoja trwa,
Jasna pośród rodzinnych sfer -
...Gdzieś jakiś widok...jakiś skwer...
Jakaś z nad Wisły wiotka mgła...

Uliczki wylot...pomnik...plac...
Gdzieś jakiś dom... gdzieś jakiś róg,
Na którym dzień bym marzyć mógł,
Czuły - pod bystrym okiem władz...

Ty myśli naszych, naszych serc,
Przeczuwasz dzieje, umiesz tręć -
Listopad wiesz, majową wieść!...
I ... duszno tu, tak prawdę rzec.

To pewne - nie ma w tobie zdrad,
Ty w oczy nasze patrzysz wprost,
A bruk twój może wydać głos,
Na dźwięk którego Norwid bladł...

O,miasto pierwszych moich łez,
Bledziutkich uczuć - słodkich drzazg,
Anielstwa mego, Bożych łask...
I pierwszych burz, i pierwszych klęsk!

Warszawo! twój dziś słyszę głos,
Gdy z szumem biegnie, rośnie wiew
Pośród huculskich wzgórz i drzew,
Dokąd mnie, niechcąc, zagnał los.

Jerzy Liebert /1904-1931/



Powrót na Powiśle

Dzieciństwa mego zwiewne respubliki - gdzie wy?
Nieraz mnie wiatr północny gna ku waszym brzegom,
gdzie splątane kudłami rude zwierzokrzewy
dyszą w mrocznych kotlinach u wrót Nieznanego.

Tam sączą grozę w mózgi bladych najezdników
drzemiące nad urwiskiem kosmate wiszary -
i cienie Delawarów wśród ostrych okrzyków
cwałują na mustangach przez kamienne jary.

Tam mrok sfruwa rojami motyli i płyną
zimne gwiazdy podobne rybom latającym -
i nurzą się w mokradłach, osrebrzając śliną
włochate brody mszarów, wilczy łeb miesiąca.

Za rzeką, co się pieni w bezmiary rozlana-
Wielką Rzeką Czerwonych - jest ostatni kraniec
Tu w ogniu złotych stosów strzelają polana
i huczy pieśnią szczep mój, wiodąc święty taniec!

To - wśród uroczysk leśnych - stolica bezpańska,
Skąd niesprawiedliwego żenie Lęk i Groza,
otwarta dla szlachetnych puszcza mohikańska,
oglądana raz w życiu - w siekierkowskich łozach!

II.

Emigrant z tropikalnych krajobrazów raju -
włócząc się po wybrzeżu, urągałem zmysłom
odsłaniającym łachman - z mgieł.
Było to w maju:
Szła wiosna wietrzyć niskie rudery nad Wisłą,
Kołysząc się na biodrach po zamiejskich sadach.
W piwiarniach z ogródkami piały gramofony
"Do Ciebie płynie" albo znów "Gdy noc zapada" -
Pod nawisłych gałęzi cienistym obłokiem
wpoili się chłopcy jak niezdarne ptaki
i - anielskie andrusy - grali tu w moniaki
przed wesoło łypiącym ku nim słońca okiem.

O czarni oberwańcy - czerniakowskie dzieci -
beztroscy towarzysze radości przegranych!
Ta pieśń o Was i tylko dla Was napisana
niech za Wami gołębiem z rąk puszczonym leci!
Wy poznacie, że tego,co te słowa pisał,
ten sam wiatr nadwiślański, co i Was - kołysał.
Właśnie wiatr rybitwami miotał nad falami
i niedzielne podwórka zamiatał skrzydłami,
kołysząc ponad miastem bladziutkim księżycem.
Szumem wzbierały w dole wzburzone ulice.
Szedłem pośród parkanów przez tych ulic ścieki,
gdzie na łódkach z papieru sztorm unosił malców -
i ten sztorm nadwiślański porwał mnie na wieki.
I łzy ulewnym deszczem pociekły z pod palców.

Przez łzy rosła ulica rozżagwiona słońcem -
pluskały złote wędy w zielonych kałużach -
i do żył napłynęła ukropem gorącym,
a już od horyzontu nadciągała burza.

Stanisław Ryszard Dobrowolski /ur.1907/

* * *

Ciemna zamknięta kawiarnia,
Ulica pusta bez dna.
Wśród mokrych liści latarnia,
Mgła.

Cichnący słychać w oddali
Jęk zamykanych bram.
I otośmy z sobą zostali
Tej nocy znów sam na sam.

W tę jedną godzinę przed świtem,
Gdy w sennej martwocie trwasz,
Odkrywam zasnutą błękitem
Twą młodą Warszawo, twarz.

Dzwoni samotny mój krok
Gdy idę w tę noc ulicami,
I z każdym krokiem o rok
Przybliżam się wspomnieniami.

Gdzieniegdzie jak w starej książce
Uschnięty znajduję kwiat,
I pamięć rzucam, jak wstążkę,
Między stronnice lat.

Tutaj w ogrodzie na ławce
Czekałem w wiosenny deszcz,
Niebieski lampas na czapce,
Na świstku papieru wiersz.

W teatrze chciwemi ustami
Poezji łykałem haust,
I długo potem nocami
Straszy mnie Demon i Faust.

Księżyc ze "Snu Salomei"
Srebrem się błyszczał zza szyb.
Z Parku, z Łazienek, z Alei
Wiatr znosił zapachy lip.

Zielonym wilgotnym listkiem
Wykwitłe z sczerniałych pni,
Mógłbym opisać te wszystkie
Wiosenne najpierwsze dni.

Opisać i dom i te mury
Gdziem się urodził i wzrósł,
Tak lekkiem, tak tkliwem piórem,
Jak Gomulicki, czy Prus.

Lecz wiosny do tego potrzeba
Idącej Saskim ogrodem,
I nieba, młodego nieba,
Lśniącego gwiazdami i chłodem.

I dużo trzeba zapomnieć
Aby spamiętać te sny,
W tę noc tak pustą ogromnie,
W tę noc, pełną cienia i mgły.

Antoni Słonimski

Wiech

Zając nie koń.

Państwo Franciszkostwo Madej ze względu na 25-tą rocznicę swego ślubu kupili za Żelazną Bramą pięknego zająca i powiesili go za oknem, żeby skruszał.

Zając wisiał dzień, wisiał dwa, aż trzeciej nocy znikł.

Rozpacz pani Madejowej nie miała granic, ale śledztwo przeprowadzone przez jej męża i dwu synów nie dało żadnych rezultatów. Trzeba się było pogodzić z utratą szaraka i podczas uroczystości zastąpić go schabem.

Goście schab chwalili, ale w głosach ich czuć było nutę zawodu i żalu. Zaproszeni byli wyraźnie na zająca w śmietanie.

To też kiedy nagle wszedł do pokoju siostrzeniec pani Franciszkowej i zawołał:

- Ciociu, wiem kto nawalił ciocinego zająca - wszyscy porwali się od stołu z groźnym błyskiem w oczach.

- Kto, Wacuś, mów, dziecko!

- Orzechoszczaki!

- Te z pod piątego?

- Te same, teraz właśnie wbijają go w krzyże z buraczkamy.

Państwo Madej zorganizowali natychmiast ekspedycję karną z pośród swych gości i oddział uzbrojony jednolicie w solidne antypki / laski z wiśniowego drzewa/, wyruszył do sąsiedniego domu.

Już na schodach słychać było gwar towarzyskiego zebrania i unosiły się zapachy zająca oraz jego produktów ubocznych to jest pasztetów.

Pierwsza wkroczyła do pokoju pp.Orzechowskich pani Madejowa, spojrzała na stół i zalała się łzami. Na półmisku leżał zając, jej zając, ale w jakże okropnym stanie. Brakowało mu już combra i smacznego grzbietu. Pozostały jedynie jakieś żałosne szczątki.

Na ten widok pani Franciszkowa porwała ze stołu wzorzyście ozdobiony słoninką pasztet i z impetem wbiła go na głowę łysego pana, którego miała pod ręką.

To było hasłem do użycia potraw w charakterze pocisków i broni siecznej. Ekspedycja karna odłożyła antypki. Starszy syn pani Madejowej chwycił ze stołu nielojalnych sąsiadów salaterkę z buraczkami i puścił ją w stronę gospodyni domu.

Salaterka pękła z hukiem, ubarwiając na czerwono połowę towarzystwa.

Wówczas powstał p.Alojzy Kowalski, najpoważniejszy z zaproszonych gości, szewc damski pasowy i rzekł:

- Myślałem narazie, że to jest zwyczajne nieporozumienie towarzyskie, które przejdzie. Jak ten ów pan co koło mnie siedzi dostał w pysk pasztetem, nic nie mówiłem. Nie moja morda, nie mój pasztet. Jak nóżki na zimno w galarecie przelecieli mnie nad głową i zbili lanszaft rodzinny, nic nie mówiłem. Nie mój widoczek, cholera mnie do tego. Ale jak teraz widzę, że mam cały półkoszulek, mankiety i klapę garnituru, a także osobiste oblicze zanieczyszczone buraczkami, nie mogie milczeć, taka wasza owaka tam i nazad i ja wam pokażę jak się knoty, wycisk, czyli amnestję niezaproszonem gościom daje!

Tu pan Kowalski zdjął marynarkę, powiesił ją do szafy. Potem jednem kopnięciem przewrócił stół. Teraz już nikt na nic nie czekał. Obydwa towarzystwa rzuciły się na siebie i walka trwała 45 minut, aż do czasu przybycia rezerwy z dość oddalonego komisarjatu.

W sądzie grodzkim wszyscy oskarżeni w liczbie 10 osób oświadczyli, że nie mają do siebie urazy, jednak sędzia uznał, że Rzeczpospolita ma do nich żal za zakłócenie spokoju i kazał im złożyć okup w wysokości 20 zł.od osoby. Niezamożni posiedzą po 2 dni w areszcie.

- A wszystko to przez tego Wacka, kuzyna p.Madejów, obraził się, że nie dostał combra tylko nóżkę, poszedł do ciotki i wszystko zasypał. Nie rozumie pętak że zając nie koń. Jednym combrem 15 osób się nie obdzieli.

Pomniki Warszawy.

Pan Stanisław Stępień, stolarz meblowy, kocha swoje miasto stołeczne bardzo. Z dumą pokazuje je obcokrajowcom z Radomia czy Kalisza, jeśli zetknie się z nimi na pomoście tramwaju. Tak też było pewnego jesiennego ranka.

Pan Stanisław jechał sobie osiemnastką z Pragi do domu na ulicę Puławską, kiedy rozpoczął z nim rozmowę jakiś pan o wyglądzie zdecydowanie prowincjonalnym.

- A co to panie takiego? - zapytał nieznajomy na widok kolumny Zygmunta.

- Ten słup i figura z majchrem w ręce na wierzchu, to nieboszczyk król Zegmont. Morowy był chłop,chojrak jakich mało. Jak wojna była grzał się z kim popadło i wszystkich na obie łopatki rozkładał.

A znowuż w spokoju to ten most cośmy go przejechali zbudował, wiadomo, że nie sam, remiechy robili, kowale, a takżesamo ślusarze, ale król forsę dał i roboty doglądał.

Most był dobry ładne parę lat, aż go wziął pod opiekę magistrat i cały się rozłazi, że strach jechać.

- A ten facet w perelinie z rękom na portfelu,kto to będzie?

- Drukarz jeden, Mickiewicz się nazywał, na imię miał Tadeusz. Ładne książki drukował i niedrogie.

Potem żydowskie wojsko chciał robić, ale nie mógł się z temy beduinamy dogadać, każden chciał w kancelarji albo prowianturze służyć, aż ze zmartwienia umarł.

Ten drugi na lewo to Kupernik z koszyczkiem w rękach. Właściwie nie wiadomo co to jest. Jedne mówią, że to koszyk, drugie, że arbuz, w każdym bądź razie coś trzyma i jak pan widzisz siedzi.

Co to za jeden był, z jakiego fachu, tego nikt w całej Warszawie nie wie. Podobnież w gwiazdy,jak ciepła noc była patrzeć lubił. To dobre na ksiutach w Młocinach na trawie się położyć i w górę kapować,ale z tego nikt nie wyżyje. To też ja nie wierzę, żeby mu rząd za to forsę płacił.

Jakoś to musiało być inaczej.

- Jak pan chcesz możemy się spotkać popołudniu, to pokażę jeszcze panu króla Sobieskiego, co to z Turka drania pod Wiedniem jajecznicę zrobił i ...

Pan Stanisław nie dokończył swej historycznej opowieści, gdyż spostrzegł, że jego wdzięczny słuchacz wyskoczył przed chwilą z tramwaju i ucieka w Swiętokrzyską.

Coś tknęło p.Stępnia. Sięgnął do kieszeni i z przerażeniem skonstatował brak woreczka z 38 złotemi.

Puścił się w pogoń i na rogu Jasnej nieuczciwego prowincjonała przychwycił. Okazał się nim Wiktor Kołacz, który miasto znał nie mniej dobrze od swego cicerone, gdyż tu się urodził, tu wychował, tu odsiedział 6 wyroków za doliniarstwo.

Pan Stanisław był najbardziej rozżalony, że się napróżno "napyskował" i że taki w zęby kopnięty oprycha "na dziedzica z prowincji go nabrał".

To też z całą satysfakcją wysłuchał wyroku sądu grodzkiego, skazującego p.Kołacza na 3 miesiące aresztu.



Warszawa intelektualna

Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że nie Warszawa książąt mazowieckich, nie Warszawa wazowska i saska zaczyna odgrywać w Polsce rolę ośrodka życia umysłowego i artystycznego. Zato nie krok, ale jakiś wielki skok naprzód dla Warszawy znaczy epoka stanisławowska. Niedostatecznie, jak dotychczas, doceniony król Stanisław August, który intelektualnie odmienił kraj po smutnej erze Sasów, czyni z Warszawy nie tylko stałą swoją rezydencję i miejsce tak mu wymawianych, a tak dla owej epoki powszechnych amorów. Czyni z niej, przez sam fakt pasjonowania się intelektem, ognisko nauki, sztuki, śmiałych poczynań architektonicznych i urbanistycznych. Na te rzeczy nie brak nigdy środków w szkatule królewskiej, i to jedna z przyczyn, że bywa ona często tak przeraźliwie pusta. Stanisław August za dużo wiedział i umiał, aby go nazywać poprostu dyletantem; z drugiej strony wielki pan, a potem król elekcyjny tej najdziwniejszej w świecie Rzeczypospolitej, nie mógł w zakresie czystych prac ducha być czymkolwiek więcej, jak tylko właśnie dyletantem. Obiady czwartkowe są bardzo dla zainteresowań królewskich charakterystyczne. Gromadziły one prawdziwą elitę intelektualną całej Polski i przybyłych do niej wybitnych cudzoziemców; mało który z monarchów świata umiał być tak razem demokratyczny i snobistyczny w wyborze biesiadników.

Warszawa nie ma wówczas jeszcze uniwersytetu, jak Kraków, a nawet takiej akademji jak Zamość, ma natomiast świetne szkoły pijarskie, Collegium Nobilium i najsławniejszą z sławnych Szkołę Rycerską, pod kierownictwem starego Adama Czartoryskiego,generała ziem podolskich. Pamiętajmy, że to uczelnia Kościuszki, Kniaziewicza, tylu innych sławnych dowódców i mężów stanu, prawdziwa pepiniera postępu społecznego i naukowego, a nade wszystko - kuźnia najżarliwszego patriotyzmu. Wyjdą stąd już nie "Białe Raki", kompanowie sascy, ale ludzie, dla których bliskie będą idee Kołłątaja, Dekierta, Potockich, wzniosłość reform Komisji Edukacyjnej, Sejmu Czteroletniego i jego najpiękniejszego kwiatu - Konstytucji 3-go Maja.

Można więc powiedzieć, że nie tylko politycznie, lecz intelektualnie, Warszawa wysunęła się w tym momencie na czoło Polski. Z natury rzeczy, po kilkunastoletnim przyćmieniu zaborem pruskim, zaczyna promieniować znowu, jako stolica Księstwa Warszawskiego, o ile Napoleon, "człek mądry a prędki"/szczególniej prędki, gdy o rekruta chodziło /, na to jej czas zostawiał. Po wojnach napoleońskich zdawała się następować era długotrwałego pokoju, nie koniecznie szczęśliwa dla nadal podzielonej Polski ale taka, podczas której Muzom miano przywrócić zamilkły w szczęku oręża głos. Cesarz-król Aleksander otwiera w Warszawie uniwersytet; Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozpoczyna żywą działalność, a klasycy wyrszawscy, choć tak gniewają wileńskich romantyków, wnoszą wiele swoją erudycją i solidnym wykształceniem do skarbnicy kultury narodowej. Staszic nie tylko pozwala sobie na oświecony wolterianizm, ale daje wyraz swemu nowatorstwu społecznemu rewolucjonizującą fundacją hrubieszowską. Nie ujmując nic Wilnu i Krzemieńcowi, pod światłym kuratorium Czackiego, powiedzieć można, że bez opinii Warszawy nic się wtedy w Polsce nie dzieje. W dodatku sejm Królestwa Kongresowego podnosi tak śmiało głos, jak nikt w ówczesnej Polsce podnieść go nie potrafi i nie może.

Upadek powstania listopadowego rzuca kir na kraj i stolicę. Jednakże Królestwo długo jeszcze zachowuje resztki niezawisłego życia, choć stopniowo odbierane i kasowane. Mimo wszelkich trudności w komunikowaniu się z Zachodem, Warszawa pilnie słucha głosu emigracji i żywo nań reaguje. Życie intelektualne, pozbawione instytucyj publicznych chroni się w zacisza domowe; jest to ta jedyna epoka, kiedy Poznańskie względną wolnością przoduje reszcie Polski. Natomiast ani na chwilę nie zanika w Warszawie dążność do poprawy losu, z jednej strony - drogą wymarzonego przewrotu politycznego, z drugiej - wytłomaczenia zaborcom, a choćby ich dynastii, że istniejący stan rzeczy jest i dla nich nie dogodny.

Najwybitniejszym realizatorem tego drugiego kierunku staje się margrabia Aleksander Wielopolski. Realizatorem częściowym, ponieważ politycznie ponosi klęskę i tylko przyśpiesza wybuch powstania styczniowego. Natomiast niewątpliwie oddaje wielką usługę krajowi przez wskrzeszenie w nim polskiego, a świetnie zorganizowanego szkolnictwa.

Warszawska Szkoła Główna staje się, wraz z Akademią Medyczną oraz Szkołą Rolniczą w Marymoncie, nie tylko odrodzonym uniwersytetem, ale zarazem szczytem piramidy nauczania. Krótkotrwałe jej istnienie, zamknięte zruszczeniem wszystkich instytucyj państwowych po powstaniu styczniowym, wydaje taką plejadę ludzi nauki, artystów, pracowników przemysłu i społecznych, że starczy ich na długo, na cały okres pracy organicznej, na całe przygotowanie do wojny światowej. Niektóre jednostki z tej wielkiej plejady przeżyły do naszych czasów, i dane im było radować się latami niepodległości Polski.

Rzecz charakterystyczna, że przeważnie ci ludzie wierni zostali Warszawie i w niej stwarzali wysoką atmosferę intelektualną. Przyłączali się do nich inni, wychowańcy uniwersytetów zagranicznych, pociągnięci tempem życia największego polskiego miasta, oraz powracający z Sybiru wygnańcy, członkowie niegdyś potężnej organizacji powstańczej - i wszystko to razem tworzyło jedyny w swoim rodzaju zespół. Miasto nie miało polskiego uniwersytetu, tylko uniwersytet obcy i wrogi, o stosunkowo słabych siłach naukowych,/w ostatnich przedwojennych latach - i politechnikę/, nie miało nawet swoich szkół średnich i początkowych. Tymczasem tętniał tam ruch naukowy - bez katedr, praca badawcza - bez akademickich laboratoriów; pracowano, dokonywano odkryć, wynalazków, opracowywano zagadnienia, stawiano tezy - słowem, obok zasiedziałego okupanta, biegł inny nurt życia, jedynie ważny i taki, z którym się jedynie liczono. Z elity powstańczej pochodzili Abramowski, Krzemiński, Stosław Łaguna; z ław Szkoły Głównej przybyli pisarze Sienkiewicz, Prus, uczony popularyzator Samuel Dickstein;byłymi jej profesorami byli doktorzy Baranowski i Tytus Chałubiński. Przyłączyli się do nich następnie tacy, jak Władysław Dawid, jak socjolog Krzywicki, jak Adam Mahrburg, świetny historyk filozofii, jak Karol Appel, romanista, jak tylu innych,spełniających ciężką pracę profesorską w najmniej sprzyjających warunkach. Nie tylko, że ich wykłady nie miały sal, ani pracowni, ale urządzane były przeważnie tajnie, pod grozą policji, pod sankcjami kar. Ot, jak pod obecną okupacją, tylko trwało to przez długie, długie lata...

Ważnym elementem poziomu intelektualnego Warszawy była jej młodzież. Kształcona w szkole obcej, od pierwszych klas uczyła się nie wierzyć temu, czego ją uczono; z czasem przechodziła w tajnych organizacjach cały równorzędny kurs naukowy, szczególniej z humanistyki, z polonistyką na czele. Powie kto, że to było encyklopedyczne, nawet powierzchowne; może. Niewątpliwie w tych warunkach takie być musiało. Jednakże utrzymywało atmosferę intelektualną polską i rozwijało ludzi wszechstronnie. A to nie mała zasługa.

Dlatego też owe promieniejące życie warszawskie pociągało tylu pisarzy i artystów choć może gdzieindziej mieli lepsze warunki pracy. Nawet teatr, choć skrępowany, nawet prasa, choć ostro cenzurowana, ciągnęły w swe szranki co lepsze siły. Opinia Warszawy o pisarzu, artyście, aktorze była zawsze ostateczna, dawała patent wielkości i sławy.

Nie potrzeba mówić, zresztą to pamiętamy wszyscy, o znaczeniu duchowym, jakie miała dla kraju Warszawa, stolica niepodległej Polski. Jej instytucje polityczne, jej wyższe szkoły/i instytuty naukowe, jej teatr, który przyciągnął najlepsze elementy ze wszystkich scen polskich, jej żywa prasa, jej - jednym słowem - niezaprzeczona stołeczność wpływała na bijące wzmożonym tętnem życie intelektualne.

I dziś to życie trwa, choć znowu kryje się pod ziemię i choć prześladowane jest tak, jak nigdy nie było. Ale ślepa siła minie i zcześnie, a duch wolny i odkrywczy będzie trwał wiecznie.

Antoni Bogusławski



Obiady czwartkowe

Uczta w Olimpie Jowisza z bogami
Nigdy nie miała tej sławy
Co obiad, czwartku, ma dziś między
Gdzie mądrość stawia potrawy!
"Zabawy przyjemne i pożyteczne" 1775.

...W alejach Łazienkowskich gromadzili się goście o drugiej lub trzeciej z południa i przechadzając się w szpalerach, oczekiwali przybycia króla. W plejadzie mądrych labusiów w fioletach, wśród senatorów z Apollinem w herbie, kobiety nie znajdziesz na lekarstwo. ...na obiedzie czwartkowym nie słyszano ni razu szczebiotu niewieściego.

Tymczasem na pokojach wydawał marszałek dworu ostatnie dyspozycje. W sali bawialnej ustawiono stoły w podkowę. Nakryć jest zazwyczaj dwanaście. .. Wygląd stołu inny, niż dotąd zwykle bywał w Polsce. Niema brudnego ręcznika, wzdłuż stołu przeciągnionego, którym sobie biesiadnicy pokolei usta wycierają, ani mis obręczowych, w które każdy łyżką swoją sięga. Król dba zarówno o wykwint stołów, jak umysłów. ..

Przewodniczący zebrania,naturalnie ten, "który wszystkie załatwia ekspensa: dowcipu, wiadomości i wina i miecza". Bez jego towarzyskiej słodyczy, bez jego bystrości i lotności nie dałyby się czwartki pomyśleć. Król cieszy się zawsze przez cały tydzień na czwartek, a na obiedzie nie widziano go nigdy w złym humorze. ..

Długoby wyliczać trzeba, aby dojść do trzydziestki gości czwartkowych..Było bowiem wielu ludzi ważnych i pracowitych../Albertrandy, Piramowicz, Śniadecki Jan...Trembecki..Joachim Chreptowicz.. Zawsze przyda się ks. Bohomolec, to też mu podwójnie rada kompania czwartkowa. Naprzód, że głowa uczona, gust wyborny, powtóre: piosenkarz. Podobno "Kurdeszowi" swemu zawdzięcza, że się tak szybko znalazł w gronie senatorów literackich.. Dla przeplatania humorem materji poważnych ks. Franciszek nadaje się doskonale. Na jego komendę śpiewają wszyscy, jak kto umie, w gronie Apollina;

"Fraszka taka mądrość dzika,
Co pozorem myśli straszy,
Pieśń powabna myśl przenika,
Sercu wesołość od flaszy.
Po szklaneczce do piosneczki,
Po piosneczce do szklaneczki..."

Wojciech Bogusławski bywał pono także gościem królewskim czasami..T.K.Węgierski, równie wielki talent, jak lampus i utracjusz, bywał na czwartkach zdaje się tylko w anegdocie. .. Rzadkimi gośćmi na obiadach byli też ludzie z opozycji. Polityka dzieliła światłego monarchę od najtęższych głów swego kraju.Kiedyż mógł bywać w Łazienkach książę generał ziem podolskich? Chyba tylko od chwili, gdy z rokiem 1787 po zgodzie z królem, zaczął znów odwiedzać pokoje.Drugi z pocztu oponentów, to Ignacy Potocki...jest on tu reprezentantem najwspanialszej instytucji,jaką król stworzył, Komisji Edukacyjnej. ..

Że z gawęd czwartkowych urodził się plan pierwszego w Europie ministerstwa Oświaty czyli Komisji Edukacyjnej - zaświadcza sam Amfitrio, pisząc w drugim tomie pamiętnika:"Na jednym z tych obiadów król przedstawił swój plan utworzenia Komisji Edukacyjnej . Przyjęto ten plan bardzo gorąco i kilku uczestników podjęło się go opracować. Podkanclerzy Chreptowicz został głównym redaktorem. I wezwał do pomocy niektórych uczestników obiadów czwartkowych. Po kilku czytaniach, gdy każdy ze współpracowników dorzucił jakąś myśl, przedstawiono cały projekt delegacji, która go po pewnym czasie przyjęła..Do najpilniejszych pomocników króla należał Ignacy Potocki. On to podał układ wszystkich nauk od pierwszej do najwyższej klasy, on opracował organizację szkół wydziałowych, on wreszcie proponował królowi założenie w Warszawie wszechnicy centralnej, która miała zastąpić i scalić wszystkie inne i zatrudnić przymierających głodem ex-jezuitów. I bibliotekę narodową chciał założyć, centralną i jedyną...

Po skończonem "menu" wszczynają się dyskusje uczone, a dukt ich przechodzi szybko z przedmiotu na przedmiot.Na szybkości zmian polega właśnie "l'esprit". Niema też ustalonego programu, raczej "le beau désordre" w lekturze i rozmowie. Tedy będzie najpierw astronom ks.Poczobut objaśniał tajemnicę gwiazd, których światło do ziemi dąży lat ikla tysięcy, a zaraz potem Trembecki przedstawi królowi kwestję bardziej przystępną i zrozumiałą "o pokarmach najlepszych, mniej dobrych i szkodliwych".Nikomu z wieszczków nadwornych nie wolno pojawić się we czwartek z próżnemi rękoma, a to pod grozą niełaski majestatu. Naruszewicz, w braku ody, lub satyry, delektuje króla ustępami ze swej "Tauryki", Zabłocki, szczęśliwy z powodzenia "Fircyka"..Albo też wszyscy skupili się nad nowym planem Łazienek, potem czytają manuskrypta, które do wtorkowego numeru "Zabaw przyjemnych i pożytecznych" zebrał ks. Bohomolec. Czasem, ale to rzadko, król swoje własne wiersze przedłoży do ogładzenia, a poeci jego trudzą się tak,jak Wolter nad pismami Fryderyka. Wyrwicz wiedzie wytrwale krucjatę przeciw nowotworom językowym /Czyż bowiem godzi się używać takich dziwolągów, jak np. "pamiętnik" - wymyślił je właśnie pan redaktor Świtkowski - lub też kaleczyć uszy wyrazem "posiedzenie", skoro po polsku mówi się -sesja!/

Każdy strzępek, choćby z twórczości encyklopedystów, mały drobiazg pana Woltera, czy korespondencję Grimma chłonie się tu z nabożeństwem. Niespisana już radość wówczas, gdy Wolter i to własnoręcznie list do króla wystosuje, lub gdy Akademja berlińska przyszle królowi zaszczytny dyplom członkostwa.

Króla zajmuje wszystko, lecz trudno od gości jego żądać, aby ich także wszystko interesowało::gramatyka Kopczyńskiego na równi z kanałem Ogińskiego, manufaktury grodzieńskie, nie mniej od "Satyr" Krasickiego. Więc gdy przyjdą do głosu pedagogowie z Komisji Edukacyjnej, wtedy nudzą się literaci, mąż stanu nie słucha wywodów malarza, architekt Kubicki ziewa, znudzony całą socjetą. ..Stąd powód do reform i przemian w charakterze obiadów w r.1771. Uczestnicy czwartków jęli się dzielić na sekcje, czemu początek dali prawnicy, założywszy towarzystwo osobne, z Potockim i Wyrwiczem na czele.

Na deser przychodzi na stół lektura swawolna:raz wierszyk brzydki i bardzo jednoznaczny o"słowiku", lub też "oda do żeniącego się młodzieńca".Jeśli zaś wiersze czytane nazbyt są nieudolne,. pada znagła po skończonej lekturze, jadowite słowo ks.biskupa warmińskiego;"A teraz módlmy się za umarłych!"

Tymczasem penduły szóstą godzinę wydzwoniły,a na salę weszło dwu kamerlokajów: jeden trzy śliwki niesie na małej farfurce, drugi na srebrnej tacy list z adresem :"au roi".Ten list to tylko zmyślenie, to sygnał i wskazówka dla obecnych, że czwartek skończony. ...

Literatura stanisławowska jest wietrznicą płochą tylko z pozoru. Bo umiała i chciała uczyć swoje społeczeństwo...Dziś wiemy i widzimy wyraźnie z odległości: w zwartym szeregu robotników, co przyszli rozrzucać gruz i miał starej Rzeczpospolitej, prężą się nie same dłonie żylaste, dłonie twórców ustawy majowej i Insurekcji Kościuszkowskiej.widać nie tylko surowe, zroszone potem fizjognomje Kołłątaja, Staszica. - ale pracują też raźnie wespół, odprzysięgłszy się galanterii, wesołki czwartkowe, perfumowani rycerze Okrągłego Stołu mądrego króla.

Stanisław Wasylewski

Warszawa Chopina

Młodość Chopina

...Chopinowska Warszawa była chyba najciekawsza i najoryginalniejsza. Wieś wchodziła omal w środek, w city, a miasto nie kończyło się właściwie nigdzie ale poprostu rozpływało, rozrzedzało we wsiach. Gościńce czyli szosy spotykały się w centrum, a przytulone miasteczka patriarchalnie zagarniała stolica. Kiedy byliśmy mali, bardzo mali, ot poprostu skrzaty i brzdące, to jeszcze wznosiły się i okopy i mury i wieże, baszty, barbakany i bramy. I właśnie wtedy wychodziła Warszawa ze średniowiecza i wchodziła w wiek XIX. ...

Melodyjna metropolia.

...tylko na Miodowej i kilku innych przybocznych wisiały w Ciemnogrodzie latarnie, na żelaznych prętach, przymocowane do kamienic przy rogach. Scisk tu bywał w pewnych godzinach tak jak w Londynie lub w Wiedniu. Ci w tę, ci w tamtę stronę, mijając się pod akacjami. Kolasy, wózki, linijki, najtyczanki, karety, a pieszych setki i tysiące. Bernardyni, kapucyni, kirasjerzy, szwoleżery, elegantki z morskiej pianki, dandysi w czerwonych kamizelkach /z diamentami u gorsów/, beamtery i biurzyści z dawnej kamery i z nowych resortów, palestranci, adjutanci, wąsale z San Domingo, kawaleria z pod Somosierry, damy z miasta, huzary w lederwerkach wyglansowanych, ojcowie pijarzy, ojcowie miasta, bursze z uniwerku, adepty z Konserwatorjum, dzieci, dziady, psy, koty, czasem nawet kozy figlarne. Ci szli z interesami do Banku Krajowego /prezesował hrabia Jelski/ tamci wracali z kawiarni pod Dziurkę, jedni szli do papy Gugenmusa kupować cudownej mechaniki zegary dzwoniące, inni do jego konkurentów Herbsta i Pfaunhausera dawać małe chronometry kieszonkowe do korekty. Przed hotelem Gerlacha pojazdy często w cztery a nawet i w sześć cugantów. Jedni promenowali tylko, żeby promieniować tualetami, inni poważniejsi, to do księgarni Glücksberga po nowe kalendarze, noworoczniki, senniki, to do Brzeziny i Sennewalda.

Tu najczęściej skrzypiące drzwi ze szklannymi małymi szybkami otwierał O n.

To była jego pierwsza skarbnica. To był pierwszy w kraju i w stolicy handel i wypożyczalnia nut. W pierwszej izbie nic tylko półki i półki od góry do dołu i wielka lada, a na ladzie dla abonentów nowalje europejskie. W drugiej izbie od podwórza klawikkord firmy Buchholz i kilka fotelików, a na słupku popiersie rzeźbione z prawdziwego marmuru praojca opery krajowej. Każdy odgadnie chyba, że był nim nie kto inny, jak świętej pamięci, przedwcześnie w późnym wieku zgasły Maciej Kamieński, mimo łudzącego nazwiska Niemiec z pochodzenia ze Słowacji rodem, zatem Słowak, przy czym autor wiekopomnej "Zośki"/czyli"Wiejskie Zaloty"/. Na ścianie znowuż wisiał konterfekt samego maestra Jana Stefaniego, także praojca muzyki narodowej, tym razem, mimo łudzącego włoskiego nazwiska, rodowitego Czecha, ale w Polsce do cna zaklimatyzowanego, każdej niedzieli wychodzącego poza miasto między gmin wiejski dla z ludem zbratania i swojskich nadwiślańskich natchnień uzyskania.

Tu u"Brzeziny i Sennewalda", zacnej spółki czesko-niemieckiej, stałym od pacholęcia gościem mile widzianym był też nasz Frydryś..

Nie trzeba zasię zatajać, że Warszawa w owych latach zaliczała się do trzech czy czterech miast muzykujących i najmuzykalniejszych w Europie: Wiedeń, Lipsk, Drezno, Paryż i Warszawa.

Dość powiedzieć, że na te dwakroć warszawianów istniało tu 36 metrów fortepiano, 10 metrów wiolinu, 14 fletrowersu, wielu od wiolonczeli. Fabryk pantelionowych prosperowało cztery, z których Buchholz i Leszczyński jeżeli nie światową to trójzaborową cieszyły się reputacją. "Ah comme elle était belle, ma capitale Varsovie!"

Z pałaców, z kamienic, z dworków szły przez rozwarte okna w ulice strugi dobrej muzyki. Samych sal koncertom przeznaczonych było co niemiara, bo to i w pałacu Paca i w hotelu Niemieckim i sala Elerta i Resursa Kupiecka i na Teatrze Narodowym przy placu Krasińskich. Bywało, że dwa dukaty kosztował fotel siedzący, a jednak pełnia, jak u księżyca. Szedłeś przechodniu ulicą, to z pierwszego piętra duet z "Semiramidy", z drugiego - kwartet Haydna, z poddasza - flowercista z Clementim, a z parteru - harfa z Gluckiem. V i s - à - v i s "La ci darem la mano" /z Mozarta/. Na parterze "Poszła Filis do ogrodu", z pierwszego pietra "Sonata Kreutzerowska". Tu jeszcze staromodna "Włoszka z Algieru"Rossiniego - a tu już arie z romantycznego "Freischütza" Webera, nie licząc pierwsze katarynki i szapie-katarynki z czeskiej Pragi, które misternie pitulіły fioritury ze "Sroki-złodzieja" /Rossini/. Dość powiedzieć, że do Konserwatorium na rogu Krakowskiego blisko Zamku przy zburzonym klasztorze Bernardynek i skasowanej Grodzkiej bramie odrazu, stante pede po erygowaniu zapisało się dwustu elewów /adeptów/ i elewek, adoptek, jak je gmin warszawski nazywał. Oprócz w Konserwatorium moc dziewczynbierało lekcje u prywatnych metrów, szczególnie co się tyczy śpiewów, aby uwodzącym belcanto łowić sobie miłych gaszków na dozgonnych mężów.

Kiedy literata Dmuszewski napisał swój "Rzut Oka Na Operę Polską" w mig mu to rozkupiono, skoro przecież ferwor twórczości samorodnej był wonczas tak wielki, że maestro Elsner w jednym roku pięć oper wykropił i pięć oper mu galopando wystawiono i zaśpiewano, co prawda, to pożal się Boże, quo modo! I jeszcze jeden przykład przytoczyć się godzi. Śluby okazalsze skoro bywały w kościołach co modniejszych kanonik, czy sufragan, każdy organiście domowemu na ten czas laufpass dawał, a artystę do organów uprzejmie grać zapraszał. Na jednym ślubie, zdaje się, adiutanta któregoś z Belwederu, Turmy czy Kickiego, sam Sowiński przygrywał na chórze. Na inny ślub znowu Kraszewski Kajetan / brat debiutującego literaty/Bacha grał, aż grzmiało. Na ślubie zasię swego ukochanego profesora, dziekana Bentkowskiego z przebogaczką panną Seydler, grał Frydryś "Veni Creator" a tak się rozegzaltowany rozpuścił, że cały kościół Panien Kanoniczek w koncertową zamienił salę, ludziska głowy do góry zadarli, kalikanty w szał radosny wpadły, kanonik zasłuchany z asystą zaniemówili, a przez kościelne witraże nagle zachodzącego słońca promienie jak tylko padły, tak oświeciły tęczą barw maleńką figurkę pochyloną nad klawiaturą. Miracle! miracle to był! cud nieśmiertelność wieczystą jasno zapowiadający.

Księża bowiem w tych czasach także muzykę adorowali. Nie tylko w naukach, w krasomówstwie, w pisarstwie nadobnym, w poezjach bywało ich sporo, nie tylko sprostać się starali i ubiec francmasonów rej wiodących, a różne ceremoniały, rytuały chytrze przedrzeźniających, ale dali się też wciągnąć w uniwersalną miasta całego muzykalność z tym końcem, aby i kościelną muzykę /w Rzymie i u lutrów tak podniosłą/ na wyższy uprawy szczebel wznieść także w Sarmatów stolicy. Stało się tedy, że i do kościoła Wizytek, gdzie uczęszczali na nabożeństwa uczniowie z Kazimierzowskiego Liceum zaproponowano granie na organach w niedzielę i święta temu uczniowi Liceum, o którego genialności pianistowskiej już się fama stugębna rozeszła po całem mieście. Zżymał i ciskał się na te propozycje domowy organista-rzępoła, ale Siostry Wizytki i Matka Przełożona nic sobie z tych fochów rzępolaka nie robiły a przewielebnemu celebransowi kanonikowi accompagnował odtąd na chórze Frydryś, ku niepomiernej dumie kolegów z Liceum, a ze szczerym utrapieniem dławidudy-organisty..

W pierwszym już roku wzmogło to frekwencję pobożnych omalże w dwójnasób.

Stancja państwa Chopin.

...Chłopczyska mieli tu życie jak w raju. Liceum razem z całą kupą domów i pawilonów tworzyło świat całkiem odrębny i zamknięty, a od Krakowskiego Przedmieścia odgrodzony dwoma domami i wysokimi sztachetami i furtkami, przy których celebrował gwardian vel tercjan. W środku olbrzymi zieleniec z bzem, jaśminem i orzechami laskowymi, gdzie wymarzone miejsca na chowankę, jak zresztą i wśród licznych ruder i zabudowań czworogrannych, niekiedy półdrewniaków. Tył gmachu frontowego od strony Wisły spalił się dokładnie na wiosnę czternastego roku i polskim obyczajem długie lata nieodbudowany, ale za to także na chowankę dla licealników wymarzony. Za tyłem, na bokach, stoczach i szkarpach powiślanych ogród w starym lechickim stylu, zaniedbany do ostateczności, ale z porzeczkami i z agrestem, nadto marchew, rzepa, galarepa, owocowych drzew sporo, słowem, paradis, raj. Frydryś zwykle po nauce wpadał do ogrodu z bandą kolegów-mameluków, którzy odrazu rzucali się w stronę malin, objadając krzaki jako ta szarańcza pospolita.

W niedzielę zawsze regularnie rummelpikieta albo modny tarok, w który tłukli po kilka godzin Chopin, kapelmajster Jawourek, maestro Elsner, profesor Żywny lub profesor Würftel /też z konserwatorium/, przy czem lekkiem winkiem podnieceni, gadali ze sobą jakimś językiem przemieszanym czesko-niemiecko-francusko-włosko-polskim, z którego kto niewtajemniczony i nieprzyzwyczajony omal nic zrozumieć nie mógł. Po południu tradycjonalny szpacjer "cielętnika" za miasto... Co prawda cała w owe czasy stolica lubiała wylegać za miasto. Wszyscy pragnęli raz na tydzień odpocząć od tego straszliwego wielkomiejskiego harmireru, rwetesu, ścisku i dymu. No, a gdy już przychodziła pora majowa, no to jedni do Czerniakowa na odpust, drudzy na "fêtes champêtres" do Królikarni u francuskiego mistrza, kucharza, inni do ojców pijarów na"Joli Bord", który sobie przezwano "Żolibórz"

Pensjonat państwa Chopinów chadzał na przechadzki parami, gęsiego, w szpencerkach, kaszkiecikach, w jasnych nankinowych kulotkach. Szło się daleko, bo czasami aż na Bielany /w Zielone Świątki/, to znowu na Grzyby do Ujazdowa, to do Sielc, nie zapuszczając się po drodze do łazienkowskiego zaniedbanego gaju, bo tu można było łatwo pobłądzić. Znacznie częściej jednak maszerowano za rogatki na Mariemont, gdzie stały rzędami na wzgórzach takie wiatraki skrzypiące, i gdzie, co więcej, starsi bracia pensjonarzy szturderowali w Wyższym Instytucie Gospodarczym wyższą agronomią. Raz do roku była wielka licealna majówka do Wilanowa na ugałęzionych wozach, w której brał udział cały areopag nauczycielski z małżonkami, z państwem Linde na czele. W Wilanowskim parku uczniowie dobrani popisywali się w strzelaniu do celu /nieco podobny do naczelnego wodza manekin Moskala/, szermierką na florety, konkursowym palantem, graniem na flecie, lub na rożku angielskim, po czym następował fajerwerk, czyli spalanie ogniów sztucznych i deklamacje przez pojedynczych prymusów przeważnie "Śpiewów historycznych" Niemcewicza i różnych dumek i szumek...

Adolf Nowaczyński

Z „Przedwiośnia"

Warszawiacy

...“Warszawiacy czasów minionych: Marian Bohusz, Stanisław Krzemiński, Edward Abramowski.

- "Warszawiacy"? Dlaczego im pan nadaje taki tytuł ogólny i wspólny? Czy dlatego, że w Warszawie mieszkali?

Nie, nie dlatego. Za czasów niewoli rosyjskiej mieliśmy tutaj w Warszawie znakomitych pracowników, świetne charaktery, doskonałych uczonych, którzy żyli w tłumie, przeszli niepostrzeżeni i nieznani. Zupełnie - greccy niewolnicy. Ludzie ci należeli do typu, który się w tłumie rozpłynął, znikł, lecz nasycił sobą pokolenie. Z tych ludzi my, - to jest moje pokolenie,- wyssaliśmy wszystko, czem żyjemy aż dotąd.

- nie wiedziałem. Cóż to za jedni, bo, przyznam się nie słyszałem nawet i nie czytałem.

Pierwszy z brzegu - Marian Bohusz. Przyrodnik, który gdzieindziej zostałby znanym docentem, może nawet cenionym profesorem. Tutaj został bezcennym dla pewnych sfer felietonistą, tłomaczem i popularyzatorem filozofów i socjologów. Rozmienił się na drobne i sam się w tłum wydał. Nauczał z niewidzialnej katedry swą rzeszę inteligencką. Gdy wszystko było przed tą rzeszą zamknięte, gdy ona mogła spodleć i zdziczeć, dawał jej wszystko, co poczytywał za najlepsze na zachodzie. Sam żyjąc pod podwójną kopułą niewoli, kopułą moskiewską i pod władzą roztoczoną przez w ł a s t t' m y, zmuszał pokolenie swoje do myśli, do pogłębienia uczuć społecznych, do uczenia się, czuwania. Inni później, jak Adam Marburg robili tę pracę lepiej, systematyczniej. On jednak był pierwszy. Wszystko zaś o szklance czystej herbaty i, dosłownie, o kawałku suchego chleba. Wiecznie w dziurawych butach i wystrzępionych spodniach. Stary, poczciwy nauczyciel!...Wreszcie - znikł jak cień. Gdzieś się podział. Oślepł. Więziony przez Moskali, przeszedł męki duchowe. A nie chcąc ludziom zawadzać w ich bieganinie, nie chcąc przyczyniać nikomu kłopotu swoim pogrzebem, - kiedyś po swojemu, "altruistycznie" znikł, przepadł. Żył i umarł, jak duch.

- A ten drugi?

- Ten drugi - to Stanisław Krzemiński. Niegdyś członek Rządu Narodowego w roku 63-im. Historyk, esseista, bibliofil i biblioman, a nadewszystko badacz samoistny. Typ encyklopedysty. Straszna jakaś pamięć. Wszystko w głowie. Gdzieindziej byłby głośnym i uczonam pisarzem, pracowałby w spokoju na sławę i pomnik. W dawnej Warszawie był publicystą, pisarzem artykułów politycznych, niepochwytnym dla wroga przemytnikiem na pograniczu dawnych i nowych czasów. Sekretnie, sposobem tajnym, do ludzi, którzy go czcili, pisał o Polsce:"Pani moja, Mocarka wielka, Matka najsłodsza". Wierzył niezmiennie i przeciw wszystkiej rzeczywistości w niepodległość przyszłą narodu podartego i nieszczęśliwego, gdyż znał jego siłę w przeszłości, pomimo wszelkich tego narodu wad i win. Tę pewność swej wiary przekazywał otoczeniu przez całe swoje życie. Badał przeszłość samoistnie, u źródeł. Zagrzebany w "Tomicianach", w reformie wychowawczej Konarskiego, pisał jednocześnie o najnowszych sztukach i figlach dyplomacji współczesnej. Pracował bez przerwy, bez wytchnienia, jako kanclerz bezsenny nieistniejącego państwa. Błogosławiony Warszawiak! W ubogiem swojem mieszkanku, wśród ukochanych książek i pism, do ostatniej chwili nad wielką, dawną i nową Polską, zasnął na posterunku.

- No, a trzeci?

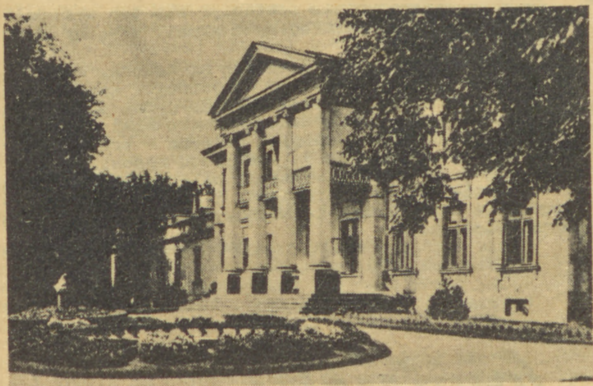
- Trzeci - to Edward Abramowski. Filozof i socjolog. Nowator, prekursor we wszystkich dziedzinach. Główną dziedziną jego pracy duchowej była psychologia. Syn swego czasu, socjalista rewolucyjny, obijający się o wszystkie szkopuły nauki Marxa, błąkający się wśród nich ze swoją miarą fenomenalizmu podmiotowego, stwarza wreszcie naukę własną bojkotu państwa zapomocą złączenia ludzi w związki, stowarzyszenia, kooperatywy. Usiłuje wytworzyć świat nowy i nieznany, który w jego pojmowaniu będzie wielkim, powszechnym ruchem etycznym, świat przewidywany, wymyślony. Ta wymarzona za czasów rosyjskich rewolucja społeczna i moralna poprowadziła go konsekwentnie na stanowisko teoretyka kooperatyzmu praktycznego. A jego pomysł zorganizowania ludzi w sposób anti-państwowy przywiódł go w praktyce, za panowania nad Polską caratu, do uznania Polski nieistniejącej, jako realizacji jego pomysłu.

- Słowem wszystko, zawsze i niezmiennie - Polska, Polski, Polsce, Polską...

- Tak. My tutaj byliśmy i jesteśmy na tym punkcie ułomni. Jesteśmy urodzeni z defektem polskości.

S. Żeromski

Warszawa bohaterska



Noc Listopadowa

Scena III.
Pod posągiem Sobieskiego.

Goszczyński: Wiatr dmie, że ogród cicho łka
za każdym liści szelestem...

1.Głos: Idą.

2.Głos: O teraz słychać gwar...

3.Głos: W pałacu gasną sale.

Goszczyński: Ty jesteś bracie?
Zapada mgła.

1.Głos: Jestem

Goszczyński: Policz nas.

1.Głos: Szesnastu ludzi.

Goszczyński: Po drzewach jakaś arfa gra
I ogród jęczy tłumem mar.

1.Głos: Jeżeli się książę obudzi...?

2.Głos: A jeśli nie przyjdą cale -?

Goszczyński: Niepokój, ogień piersi żre,
jak harpja: złość ssie krew.
Przysięgi, jako słowa czcze;
na marne poszedł siew.

1.Głos: Już idą...
Goszczyński: Słyszę.
3.Głos: To szum drzew
1.Głos: Nie przyjdą.
Goszczyński: W ogród wstąpił czar.

1.Głos: Będziem wszystko bić w łeb,
W łeb i naodlew z obu stron

Goszczyński: Gałązki obsiadł lśniący szron
i coraz gęstsze smugi mgły.

1.Głos: Już idą - -
2.Głos: Czy to ty?
1.Głos: Tak ciemno.
Goszczyński: Ulituj się ty, Boże, nade mną; -
Sądzisz, już koszar dopadli?

1.Głos: Tak sądzę.
Goszczyński: Ta cichość mnie zabija. -
Nie wraca nikt.
1.Głos: Wicher szumi.
Goszczyński: Czas mija.
1.Głos: Na zimnie stoję godzin dwie.

Goszczyński: Milcz.-Ogień piersi pali,
ręka się niecierpliwa rwie.

1.Głos: Byleśmy się tam, w pałac dostali,
tego łotra z pościeli zwlec.

2.Głos: Co powiesz, jakbyśmy go porwali - ?

1.Głos: Co powiesz, jeśliby zdążył zbiec - ?

3.Głos: Mgieł gęstwa na ogród spada.

Goszczyński: Stoimy jak orłowie w chmurze.
Drzewa szepcą - miotem gałęzi,
a krzewy w słomianej uwięzi
przystanęły, również jako my,
w oczekiwaniu i lęku.

3.Głos: Idą mgły.
Goszczyński: Wicher powiał szumem...
Chór: Ogród gada:

-Przystanęli tak bohaterowie młodzi
na ogrodzie w bolesnej zadumie.
A oto przy drzew śpiewnym szumie,
posąg staje we świateł powodzi. -

Goszczyński: Wszakże on wskazuje - - tam.

Nabielak: W stronę Belwederu wskazuje.

Goszczyński: Jakgdyby rozkaz daje nam.

Nabielak: On wie i czuje
to, co czujemy my.

Goszczyński: Widzisz, - ręka mu drży.

Nabielak: To księżyc cień rzucił liści
i cień liści przemknął po ramieniu.

Goszczyński: Jak śnieg on biały w tem odzieniu...

Nabielak: Wskazuje tam, a patrzy żywem okiem.

Goszczyński: Przykuł mnie wzrokiem.
Nabielak: On wie i czuje.

Goszczyński: Patrz - drgnął - to koń się wspina!

Nabielak: To cienie drzew.
Goszczyński: Bije godzina.

. . . .

Wyspiański

Kryjaki

-Zeszłego roku, w sierpniu to było. Tak. Na Matkę Boską Śnieżną, w Warszawie.

Naporem niezrozumiałym pchnięci, poszliśmy wszyscy na stoki cytadeli.

Tłum był mnogi - może dwudziestotysięczny, a tak milczący, że wyraźnie słyszałam skrzyp czyjegoś buta hen, na drugim końcu placu. Twarze były tak blade, jakby szpital jaki otwarto i wygnano zeń umierających, albo jakgdyby z całego tłumu ani jeden nie miał być wyłączony kaźni. Dla tego prawie aż dziwiło że tylko pięć szubienic stoi przed nami, wysoko, powiewając pięcioma strykami.

Koło mnie stała młoda panna w żałobie. Oczy miała tak straszliwie piękne, że odwracały uwagę od narzędzi kaźni, choć nie patrzyły na nic i na nikogo.Ciągle tylko liczyła stryki, jakby się zastanawiała, kto na jakim sznurze zawiśnie. Najmniejszego ruchu nie było w całej jej postaci, tylko krtań jej ustawicznie drgała, jakby przełykała niezmiernie trudne do przełknięcia rzeczy.

- Jadą...- rzekł ktoś nagle za moimi plecyma,szeptem, ale szept ten powiał jak wicher szaleństwem grozy. Zwróciliśmy wszyscy głowy wtył poza siebie, skąd z bramy cytadeli ruszyła właśnie piechota, potym jacyś ludzie czarno ubrani i - wreszcie - wypadło pięć wózków drabiniastych, jednokonnych, na czarno pomalowanych. W pełnej gali, z białemi epoletami i sznurami, w hełmach, na siwo-jabłkowitych koniach jechali dokoła nich żandarmi z obnażonemi pałaszami.

Żadna siła ziemska nie byłaby oderwała w tej chwili oczu naszych od tych pięciu zbliżających się wózków, tylko panna obok mnie stojąca nie poruszyła się.

Zapewne liczyła dalej stryki.

Na każdym z wózków siedział człowiek, o dziwnym wyrazie twarzy, a obok kapucyn z krzyżem lub różańcem.

Pierwszy jechał pan Traugut, w okularach, w granatowym, grubym paltocie, obszytym taśmą. Modlił się mrużąc oczy, przed blaskiem słońca, które grało na jego szkłach. Drugi jechał, uśmiechając się przyjaźnie, pan Krajewski. Długą brodę czarną gładził.

Trzeci, skupiony i zamyślony: pan Toczyski. Czwarty: pan Żuliński, blady jak trup, a piąty: pan Jeziorański, oglądający się niespokojnie z pod najeżonych włosów.

Cała istotna i domniemana, tajna, polska Dyktatura...

I oto poschodzili ci dziwni ludzie z czarnych, jakby sadzą okopconych wózków, któremi w zwykłym czasie gnój wożono - i jęli się sobie przyglądać u stóp szafotu - w cudnym, niewysłowienie cudnym blasku jesiennego słońca.

Polacy wszyscy wiedzieli, że tych pięciu widzi się po raz ostatni w życiu, mimo, że sądzono ich i zasądzano razem, jako jedno tajne, groźne dla Rosji dotąd nieuchwytne towarzystwo.

Oficer audytor odczytywał wyrok, pośpiesznie. Skazańcy podali sobie ręce w milczeniu, prędko i prędko ucałowawszy krzyże i zarzuciwszy na siebie białe, śmiertelne koszule, jakby gnani niewidzialną siłą, zaczęli iść po schodkach na szafot.

Wiele rzeczy strasznych nastąpiło, ale najstraszniejsze było, kiedy pan Traugut zatrzymał się na schodku ostatnim i powoli jął zdejmować okulary. A kiedy je zdjął, ostatnim nawykiem przetarł i rzucił, jako przedmiot niepotrzebny już i bezużyteczny - a powieki na chwilę zamknął, zdawało się, że już nastąpił koniec okropności, że cały akt następny będzie tylko śmieszną komedją. Niktby nie przypuścił, że taki zwykły giest, jak zdjęcie okularów, może mieć w sobie tyle treści...

Kat zakładał stryczki z brutalną zwinnością, jeden za drugim. Pan Traugut złożył ręce do modlitwy i patrzył w niebo, nie mrużąc już oczu. Pan Toczyski ucałował stryk, jak dawni męczennicy, i sam go sobie pchnął aż pod krtań. Pan Krajewski uśmiechnął się do kata, który mu przewiązał brodę; wyciągnął ją z pod stryka i ułożył na piersi, czarnym wachlarzem. Gdy do pana Żulińskiego zbliżył się oprawca, panna stojąca obok mnie wspięła się nagle na palcach i dziwnym, strasznym, szklanym głosem zawołała:

- Bracie! odwagi!

Wówczas pan Żuliński zarumienił się lekko i skinął ku niej głowę, z niezmiernym dostojeństwem i miłością

Ujrzeliśmy, że pan Traugut patrzy w nas i że otwiera usta, aby coś powiedzieć - w tej chwili jednak trzasnął kat obcasem w schodki , na których pan Traugut stał.

Jeszcze czterokrotnie powtórzył się ten trzask, jak kanonada najstraszniejszych armat, a bębny zawarczały...

Panna Żulińska padła pierwsza na kolana, a za nią runął cały tłum, wszyscy, co do jednego, katolicy i żydzi, bez krzyku, bez słowa. Tylko jedna pani Krajewska stała - szósta, nieruchoma drzewo męki - i wysoko nad naszemi głowami podnosiła dziecko - trzyletnie może dziecko, pokazując je wiszącemu mężowi.

Wyście dużo zapewne widzieli pól, zasłanych trupami - ale nie widzieliście nigdy i nie zobaczycie takiego pola żywych ciał ludzkich, któreby się zdawało polem umarłych...

Maria-Jehanna Walewska

Sowiński

Cóż to, mości generale Sowiński?
Tak to stanąć chcesz w obliczu Boga?
- Na strzaskanym szczudle twoja noga,
generalski mundur potargany,
zdziurawiony, haft zczerniałą krwią zlany
i karabin masz w ręku, nie szpadę?...
Tak to staniesz na Boską paradę?
Takeś Bogu meldować się zbierał,
ty - weteran, ty - służbisty generał?

Nie zdążyłem się przybrać godziwie,
Panie Boże, by stanąć przed Tobą.
Księża przy mnie nie śpiewali z żałobą,
jeno w dali grały basem mi działa,
a w około horda wrogów szalała.
Mych żołnierzy wycięto, jak snopy;
Moskal zdobył ostatnie okopy.
Więc ja, w ręku z karabinem, stanąłem
przy lawecie pod wolskim kościołem.

- Złóż broń! - krzykną.Ha, ty tłuszczo niewolna!
chcesz zbeszcześcić mnie swoim pardonem,
mnie, com ciebie bił pod Napolionem!
com pozostał, przez kule szczędzony,
wódz bez wojska, na pozycji straconej!
Precz! - I, szczudło me zaparłszy w koło,
ku wrogowi obróciłem czoło
i bagnetem gasiłem bagnety,
aż przygwoździł mnie cios do lawety!

Trup mój stanął na głuchej lawecie
nad trupami wśród krwawej pożogi...
Aż ulękły się rozżarte wrogi,
i, Twą rękę w tym widząc, zadrżały,
i przed trupem moim uciekały! -
- Więc miłościw bądź mi, Panie Boże!
nie patrz plamy na zczerniałym ubiorze,
bo przynoszę-ć ja, krwawy i skłuty,
nieskalany honor mej reduty!

Antoni Bogusławski

Stefan Okrzeja

...Marzyciel z usposobienia, o bladej twarzy apostoła i szarych, jasnych, prawdomównych oczach dzielnego człowieka, posiadał w sobie utajoną energję czynu, która w potrzebie wyzwalała się nagłym płomieniem

To też wkrótce, gdy rozpoczęło się rewolucyjne wrzenie, stał się on chorążym tłumów. On to, podczas manifestacji przeciw pierwszemu sądowi nad Kasprzakiem, szedł ze sztandarem na czele manifestantów w Alejach Ujazdowskich.

Potem na Lesznie nie wypuścił chorągwi z ręki,choć całe palto miał pocięte szablami i kilka ran na ciele

Był również jednym z najenergiczniejszych uczestników w czasie pamiętnej krwawej demonstracji na placu Grzybowskim, oraz najczynniejszym organizatorem strajku powszechnego w końcu stycznia 1905 roku.

W dniach tych niezapomnianych po raz pierwszy wysunął się z pod ziemi olbrzym ludowy.

Stanęło wszystko, śmiertelnie cichą stała się pełna zgiełku stolica - Warszawa. W ciągu pierwszych dni, zaskoczony nagłością wypadków, przerażony, rząd najezdniczy zdawał się być tknięty paraliżem. Ale po tej chwili bezczynności nastąpiła istna orgja w mieście.

Wyległy z koszar hordy barbarzyńców i zaczął się krwawy mord, rozstrzeliwanie przechodniów, rabunek sklepów przez męty zgromadzone w tym celu przez policję, wyciąganie bagnetami z pod łóżek dzieci, pastwienie się nad trupami, strzelanie do okien i balkonów - istne polowanie na ludzi. ...

Okrzeja chodził jak nieprzytomny. ..Ocknął się w gniewie i grozie ze świadomością, że pozostawać biernym świadkiem tego wszystkiego niepodobna, że krew niewinnie wylana woła o pomstę do nieba postanowił zostać mordu ludu mścicielem. Zgłosił się ze swym zamiarem do organizacji.

Otrzymał polecenie rzucić bombę o godzinie ósmej wieczorem w koszarach kozaków Orenburskich, lub w XII rewirze policyjnym na Pradze.

...ryzykowna była sytuacja Okrzei: koszary zastał puste, udał się więc na Wileńską, wszedł do cyrkułu, otworzył drzwi do pierwszego pokoju na parterze, gdzi siedział rewirowy Mietlicki, stójkowy Biller, oraz słynny z okrucieństwa strażnik Sarap i ze słowami : "macie!" rzucił pocisk na stół. Rozległ się straszny wybuch, który nietylko poranił oprawców, ale poszarpał nogi, zranił w głowę i ogłuszył spiskowca. ..

...Opatrzono mu rany, ułożono na tapczanie,gdzie natychmiast rozpoczął badanie przybyły sędzia śledczy od spraw większej wagi. Z obandażowanemi nogami, obwiązaną głową, leżący we krwi bohater odpowiadał spokojnie:

- nie powiem wam ani mojego imienia, ani zajęcia, ani pochodzenia, bo te rzeczy nie mają nic wspólnego z moją sprawą. Przyznaję, rzuciłem bombę w XII rewirze policyjnym, aby zabić znajdujących się tam policjantów i sterroryzować całą policję. Przyczyną tego była paląca mnie żądza zemsty za ohydne czyny gwałtu nad bezbronną ludnością w czasie rozruchów robotniczych w Warszawie w styczniu i lutym r.b. Nie miałem zamiaru poprzestania na tym zamachu. Moim zdaniem cała warszawska policja powinna być unicestwiona. Kary żadnej się nie lękam: ani katorga, ani śmierć mnie nie przeraża.

. . . .

Po długiej naradzie..wydano wyrok, skazujący Okrzeję na pozbawienie praw i śmierć przez powieszenie.

...Gdy adwokat nie tyle z przekonania, ile z obowiązku ratowania do ostatka swego klijenta napomknął o podaniu prośby na najwyższe imię, Okrzeja się żachnął:

- Rozumiem, że pan to robi z musu, ale przecież jeśli kobieta - Perowska, nie chciała prosić o łaskę swojego cesarza, to robotnik polski nie ukorzy się przed obcym mu carem.

- Tak, ale całe życie leży przed panem - zauważył obrońca.

- Śmiercią swoją, która niewątpliwie poruszy umysły, zrobię więcej dla sprawy, niż życiem - odpowiedział poważnie Okrzeja, poczem zaczął dziękować obrońcy za jego zachowanie się podczas procesu, dawać zlecenia do znajomych i rodziny.

Gdy się zaś z rozmowy dowiedział, że w dniu jego procesu zastrejkowała cała Warszawa, zerwał się z miejsca i chodził długo wzburzony.

- Więc dzień wyroku śmierci był jednocześnie najpiękniejszym dniem mojego życia. Mogę umrzeć! - wykrzyknął - proszę pana, zwrócił się do obrońcy - niech pan zechce asystować przy egzekucji i zaświadczyć towarzyszom, żem mężnie umierał.

Władysław Orwid

Wilki
Matki B. Gromn.

Miesiąc luty 1863 roku. Na ulicach zaspy śnieżne.

Mroźny, ale pogodny był dzień ów poniedziałek,- dzień ciężki 2 lutego, dzień Matki Boskiej Gromnicznej, ostatni dzień pierwszej kwadry księżyca. Dnia tego ruszyły w Polsce rzeki. Przedwczesne było to ruszenie w kraju rzek zamarłych, zlodowaciałych i jakby zamarłych tajemniczo, ale trzeba się było z tem pogodzić, jak z wszelką wolą boską, budować zaś pospiesznie rzeczne tamy i brzegi ochraniać, by nie dopuścić do klęski żywiołowej. Poczynając od owej styczniowej, rewolucyjnej nocy, odkąd zwłaszcza poprzecinali powstańcy srebrne, obrosłe ciężkim szronem druty telegraficzne w różnych częściach kraju, starano się nagwałt ten zniszczony telegraf czemś zastąpić, a nie stracić komunikacji z duchem chwili. Ogłoszono w Warszawie stan wojenny, rozlepiono druki po ulicach o tem; oraz o tem "stronnictwie bezrządu, które w nocy /owej/ dokonało napadu na wojska konsystujące w kraju" oraz, że ci "napastnicy, odparci na wszystkich punktach, w wielu miejscach ujęci, ulegną prawom wojennym". Ukazały się na placu saskim z znów skrzepłe od mrozu płócienne namioty wojsk, w które można było jak w bęben bębnić palcami, a także w słońcu zabłysnęła broń złożona w kozły.

Dzienniki warszawskie donosiły, że"Francuzi umierają na żółtą febrę w Meksyku, a Amerykanie północni i południowi godzić się ze sobą nie chcą".Czytano między wierszami, że"natura wilka do lasu ciągnie" co miało zastąpić kommikat z leśnych frontów.Pod analizą piór stalowych i ich przewagi nad gęsiemi rozumiano, że"trzeba oddać żelazu co jest żelaznego". Pisano o telegrafie przeprowadzanym nad rzeką Amurem jakby ta aluzja do Sybiru nie mówiła nic więcej wyobraźni nad rząd słupów drewnianych z przewlekanemi wśród nich, oszronionemi sybirskim szronem drutami.

W zachodach słońca miasto złocieje, śniegi złocieją, czerwienieją, liljowieją; noc nastaje błękitna. W kościołach nie dzwonią już oddawna dzwony i milczą organy, żałoba narodowa, ale zato kościoły są pełne ludu, tłumnie codzień zapełniane żałobnemi kobietami starcami i dziećmi. Mężczyzn młodych stosunkowo mało spotyka się w mieście. Żyją, albo nie żyją już: w lasach.

Pozostali starcy i dzieci, wystraszeni. I kobiety.

Domy brudne, obdrapane, stoją, nieme.

Po mszy świętej w katedrze u św.Jana, podczas której ksiądz święcił gromnice, odbywała się procesja wokoło rozjaśnionej migotem świec kościelnej nawy. Okrążały kościół zapalone w drżących dłoniach świece, z płomykami ochranianemi od głębokiego oddechu czy westchnienia, lub od jakichś przeciągów zaświatowych, które nagle zniweczyć mogły czyjś tam spokój, szczęście, samo życie nawet - jednem zwianiem płomyka i zdmuchnięciem. Okrążały tak te świece ludzkie rozełkaną echami zimną nawą, oświecały w swym przechodzie procesyjnym boczne ołtarze, rzucając ku nim niby całe bukiety roztańczonych czerwonych płomyków gromnicznych, przyklękały przed głównym ołtarzem na kolana - wtedy widział pod sobą organista, siedzący

na chórze przy milczących miechach/ organy kościelne i dzwony w całej Polsce żałobnie milczały/, a pomimo to, zdawało się, cisnący pedałami potężną melodję organową, grającą wciąż jeszcze w ludzkiej pamięci, wyciskający ją z serc niby jak z winnych gron stopami wyciska się wino, - widział zgóry pan organista całe morze płomieni pod sobą. To morze ogniowe śpiewało, podciągając swym szumem fal powierzchnych i swym jękiem pokładów dogłębnych nutę na wieki zapamiętaną...:

"Od powietrza, głodu, ognia i wojny:
Wybaw nas Panie!"

Skazana

/Z dziejów tajnego nauczania w Warszawie/.

Woźny sądowy wymówił kilka dobitnych słów i zrobiła się wielka cisza, wśród której dał się słyszeć głos przewodniczącego sądowi.

- Sprawa Joanny Lipskiej, obwinionej o utrzymywanie szkoły bez pozwolenia władz...

. . . .

Trudno było powiedzieć napewno, czy zwracała jakąkolwiek uwagę na zeznania świadków. A jednak były one głośne i trwały długo. Otyłą i siwa Rożnowska w staroświeckiej mantyli i z płaskim czerwonym kwiatem na kapeluszu, chustką ocierając spoconą, wielką, dobroduszną twarz, po kilkakroć powtarzała wyznanie, że ona to głównie wszystkiemu jest winna. Sumienie jej inaczej mówić nie pozwala. Przysięgła, że powie prawdę i prawdę mówi. Ona to pierwsza namówiła do tego Lipską. Dziewczyna jest ubogą sierotą, potrzebowała zarobku, ona zaś ma wnuczki. Gdyby wiedziała, że jest w tem co złego, pewnoby nie namawiała, ale na Chrystusa przysięga, że ani jej przez głowę nie przeszło, że do złego namawia. Siwe ma włosy, ale życie przeszło jej w tem mieście, i niech wszyscy zaświadczą, czy kogo kiedykolwiek do jakiej nieuczciwości namówiła. Zachłysnęła się płaczem, jeszcze raz powtarzać zaczęła ze namawiała...nawet prosiła...ale dano jej znak, aby umilkła już, i usiadła.

Przyjaciółka właścicielki magla, posiadaczka dwóch domków, malutka, sucha kobiecina, błyszcząca w tym zgromadzeniu kaszmirową suknią i eleganckiemi manierami, przyciszonym głosem, ale z przymilającym się uśmiechem oświadczyła, że książki, które jako c o r p u s   d e l i c t i, leżały przed sądem, istotnie kupiła i darowała Lipskiej, która jej syna do klasy trzeciej przygotowała tak dobrze, że teraz, gdyby nie był jeszcze zbyt mały, przyjętoby go może i do czwartej. Bardzo sumiennie uczyła...bardzo sumiennie, tak sumiennie, że uczuła się ona w obowiązku zapłatę jej podwyższyć. Gdyby była wiedziała, że w tem jest co złego, byłaby pewno tego nie uczyniła, ale słowo honoru daje, że nie wiedziała. Cóż? Kto ma dziecko, ten o edukację jego dbać musi, a tu pod bokiem guwernantka uczciwa, sumienna i tańsza od innych, bo biedna sierota...Tu wykonała przed sądem dyg elegancki, poczem, milutko zawsze uśmiechnięta, lecz z drgającemi trochę ustami i powiekami, obok Rożnowskiej usiadła.

Od zapytywanej zkolei praczki, żony pijaka ślusarza, najmniej dowiedzieć się było można, bo ta kobieta, wysoka i chuda, z twarzą wszerz i wzdłuż zoraną bólem i troskami, w grubej krótkiej spódnicy i wielkiej chustce, zarzuconej na głowę, tak była strwożona i rozżalona, że prócz kilku niewyraźnych zaledwie dosłyszanych słów nic wymówić nie mogła. Ramiona jej drżały pod wielka chustką, z oczu, wypieczonych parą wrzątku i spieką żelazek, łzy, jak groch, padały na grube, poparzone, u piersi splecione ręce. Z całej mowy dosłyszeć można było tylko wyrazy: syn dwunastoletni, ojciec pijak, szynk w tym samym domu, nauka, dobra panienka...Odprawiono ją prędko, a miejsce jej zastąpił mularz.

Ten mówił za siebie i poprzedniczkę swoją, dużo prędko i tak głośno, że kilka razy zalecano mu, aby głos zniżył, czemu natychmiast był posłuszny, ale ręką żylastą i silną targając mosiężny łańcuch zegarka, albo na głowie burząc gęstwinę twardych włosów, wnet znowu w ferwor wpadał i głośniej, niż wypadało, dowodził, że gdy za uczenie swojej córki płacił pannie kartoflami i warzywem, to widać bardzo szło mu o to, aby córka cokolwiek umiała. Zaś posyłać ją na pensję - za drogo mu było. Więc cóż miał robić? i cóż on takiego zrobił? albo ta panienka: co ona takiego zrobiła?..Po zadaniu tego pytania rozstawił ręce z takim gestem i tak wytrzeszczył oczy, jakby tuż przed jego wzrokiem cały świat przewracał się do góry nogami, a on za nic zrozumieć nie mógł, dlaczego tak z nim się dzieje?

Po tym mularzu zeznawali i świadczyli jeszcze: piekarz, stróż domu, jakiś dorożkarz i jakaś wdowa po urzędniku, nakoniec i najdłużej ten, kto dokonał odkrycia, że na górnym piąterku domu, którego dolne piętro zajmował szynk, gromadka drobnych dzieci dowiadywała się o tym, że pszczoła ma cztery skrzydełka, sześć nóżek, dwa rożki i żądło, że cztery od dziesięciu sześć, że nie trzeba czynić drugiemu tego co nam nie miło i t.d.,a dowiadywała się tego, o zgrozo! w języku ojczystym...

W chwilowej ciszy, która zapanowała, gdy umilkł głos ostatniego z zeznających, wzrok Joanny powoli spłynął z góry ku tłumowi napełniającemu połowę sali. Wszyscy siedzieli na ławach, pilnie i w milczeniu śledząc bieg sprawy.

Przewodniczący sądowi zwrócili się do Joanny oznajmiając, że ma prawo wyrzec w tych rozprawach ostatnie słowo, i zapytując, coby na swoją obronę powiedzieć mogła i chciała?

Nad wysoką, ciężką poręczą ławy oskarżonych podniosła się szczupła, jasnowłosa, czarno ubrana dziewczyna. Powieki miała spuszczone, postawę spokojną i głos trochę drżący.

- Uczyłam dzieci, myślałam, że czynię dobrze...

Tu na mgnienie oka w twarzy jej zaszła uderzająca zmiana. Jakby zawrzały w niej gniewne jakieś uczucia, podniosła czoło, oczy jej błysnęły, usta drgnęły i, poprawiając ostatnie swe zdanie, głośno, wyraźnie, rzekła:

- I teraz myślę, że dobrze czyniłam.

Bezwarunkowo była winna. Rzecz dziwna jednak, dlaczego przewodniczący nie powstał zaraz dla udania się z towarzyszami do komnaty obrad i przez kilka minut siedział z podniesioną trochę głową i, jak w tęczę, wpatrywał się w obwinioną - z jakim wyrazem oczu? tego, z powodu oddalenia, nikt z tłumu dostrzec nie mógł. Patrzyli też na nią i jego towarzysze, z których jednemu brwi zsunęły się mocno. Trwało to bardzo krótko, minutę, poczem wstali i odeszli. Nie wracali długo. Sprawa była prosta i jasna. Dlaczego narada trwała tak długo?

Tubalnym głosem woźny oznajmił, że sąd do sali posiedzeń powraca.

Ze szmerem szumiących drzew wszyscy powstali. Za stołem zasłanym suknem, przewodniczący stanął pospołu z towarzyszami swymi i zaczął czytać wyrok. Zauważono, że czytał nieco cichszym głosem, niż ten, w którym wprzódy przemawiał. Joanna Lipska skazana została na dwieście rubli kary pieniężnej, a w razie niewypłacalności, na trzy miesiące więzienia.

Posiedzenie sądowe zamknięte; publiczność odpływa z sali. Tu i owdzie prawnicy pomiędzy sobą szepcą, że dziewczyna ta jest szczęśliwa, bo małym jeszcze kosztem przestępstwo swe okupi...

Eliza Orzeszkowa

Dzieje jednego pocisku.

/wyjątki/

...Coś nieznanego otoczyło nagle Kamę. Jakgdyby dopiero teraz poznała, co czyniła i na co się to ona ważyła. Rzeczy przeżywane zwyczajnie, powszednio z dnia na dzień, ukazały się nagle w swojej istotnej prawdzie. Było to niespodziewane. Wiedziała, że szła na śmierć - ale dopiero teraz poznała, co to jest iść na śmierć i co to jest zadawać śmierć. Brała udział w różnych złowrogich, krwią cuchnących sprawach, nosiła i woziła pociski i broń, robiła wywiady, naprowadzała rycerzy-skrytobójców na upatrzoną ofiarę. Nigdy nie przeszło jej przez głowę, żeby się wzdrygnąć, żeby się cofnąć, żeby powątpiewać. Teraz słysząc co mówił ten niezłomny i niedostępny dla ludzkich wzruszeń człowiek, wzdrygnęła się, jakgdyby się zbudziła ze snu, poczuła się opasaną przez oślizgłe zwoje zimnego gada. Ponuro, strasznie, jak czarne cienie na tle purpurowej łuny ukazały się jej znane i ukochane postacie towarzyszów walki. W mroku nocy, przy dalekim odblasku jakiegoś pożaru, krząta się gromada czarnych ludzi. Pochylone są ku ziemi te kształty. Czołgają się po ziemi i skradają się ku czemuś po nocy. Tam między niemi jest i ona. Chodzi wśród nich blada śmierć i wyciąga chude piszczele: jedną ręką wskazuje na coś, drugą miarowym ruchem zwolna, a raz po raz obala czarne ludzkie postacie. Stoi nad niemi cisza - groźna, napięta, zaczajona. Przeczuwa dusza czyjś straszliwy, strasznie bliski gromowy głos.

Z dreszczem trwogi odwracała się Kama od poczwarnej wizji. A Leon mówił:

- Ciasno duszy. Mizerne nasze środki - mizerny nasz cel. Tyle zabiegów, trudów, niebezpieczeństw i tyle ofiar - na co? Mówi się - dla przyszłości, wierzy się w przyszłą wielką wojnę...Ale na teraz? Dla nas, którzy tymczasem przy tej robocie wyginiemy? Dla nas zostanie celem największym "jego wysokoprawoschoditielstwo", nędzny czynownik. Dla nas zostanie niszczenie drobnych posiepaków policyjnych. Na to pójdą wszystkie nasze prace. Za to my głowę oddamy. Bądźże rycerzem i miej tu znamię chwały na czole. Noś w sercu radosny, mężny zapał...Ponura nasza walka, ciężki trud - ta nasza krwawa robota - a nasza śmierć? Na polu bitwy umiera rycerz, grzmią mu armaty, tętnią konie - widzi, kiedy się dźwignie z kałuży własnej krwi, olbrzymi obraz ścierających się mas i z tym obrazem w duszy odejdzie... A my? Sponiewierają nas w brudnym cyrkule, będzie nam pluł w oczy byle szpicel. Potym czekaj. Będą cię kusić, będą w tobie hodować podłość - czynić będą wszystko żebyś sam sobie obrzydł...Mówi się, że prowokator - to prowokator, że to tylko podły człowiek. Ejże nie.. Niejeden z tych, co zdradzili, zginąłby bez wahania jako rycerz w pięknym, łatwym boju, rycerskim. A u nas trudno. U nas ponuro. Szczęśliwy, kto jest ślepy i tego nie widzi. Młodość, młodość...Ale spala się młoda dusza w jednym czynie, w pierwszej próbie. W naszych piekielnych warunkach więdną dusze-kwiaty. Uciekają od nas, marnieją, giną. Zostają twardzi, bezwzględni, świadomi. A różny bywa ten człowiek twardy, wytrzymały. Ponuro się nosi, świata nie widzi, w śmierć swoją patrzy. Temu trzeba wybaczyć, takiego trzeba zrozumieć, bo mówię ci,dziewczyno,na takich nie-ludziach stoi cała nasza"robota". Jestem ja, jest jeszcze kilku, których nie znasz: my podjęliśmy cały ciężar - my wytrzymujemy wszystko, aż do samego końca. W tym co nas czeka, nic nas zdziwić nie może. Żadna klęska, żadna krzywda - żadna okropność! My nie marzymy ani o pięknie, ani o sławie, jak ty i wielu, wielu jeszcze wśród nas, bo my wiemy, że u nas niema miejsca na to, co się nazywa "Pięknem". Głęboko i na długo zakopana jest ta nasza prawda - ta prawda o naszej sprawie, o tym krwawym wyrzeczeniu się wszystkiego, co szanuje w sobie każdy żywy człowiek, co chroni, czego broni do ostatka i czego nie odda nigdy i nikomu! A my oddajemy...Łatwo dać życie - ale duszę oddać?...

Andrzej Strug

Bunt /1905./

Pierwsza lekcja minęła spokojnie. Tylko Juli serce biło gorąco i zdawało jej się, że słyszy, jak biją serca wszystkich Polek w klasie.

Na drugiej lekcji na twarz Wanduli wybiły się purpurowe rumieńce, jak malwy.

Był rosyjski. Nauczyciel, ogromny Moskal, opięty w lśniący mundur, pytał. Pytanie wreszcie się skończyło. Męcząca cisza panowała w klasie. Nauczyciel zaczął objaśniać historję Rosji.

-Litwa była krajem rosyjskim - rozpoczął.-Wiadomo, że Jagiełło...

Gdy domawiał tych słów, nagle coś stało się nadzwyczajnego. Oto w sąsiedniej sali rekreacyjnej z hukiem rozwarły się drzwi wchodowe. Jednocześnie z dźwiękiem padły na ziemię szyby, a gwałtowny okrzyk runął wgłąb gmachu szkolnego.

Olbrzymi nauczyciel posiniał. Dama klasowa zerwała się, coś krzycząc. Z korytarzy, z klas, leciał krzyk młodzieńczy:

- Precz! precz z obcą szkołą!

One, dziewczynki, wiedziały odrazu, co to jest. Zerwały się i wnet jedna po drugiej cisnęły swojemi książkami rosyjskiemi pod nogi damie klasowej. Jula cisnęła swoje troki z rozmachem i nienawiścią.

Niezgłębiona radość obejmowała jej serce. Dość kłamstwa i poniewierki! Oto koniec-koniec-koniec udręce! Precz! precz, ty szkoło, gdzie trzeba nienawidzie nauczycieli i gardzić nauką! Precz!precz!

Zniknął nagle moskiewski nauczyciel! Zapodziała się gdzieś dama klasowa. Ktoś zabrał Rosjanki, które mdlały, wołając:"Zabiją nas, zabiją", Polki z uśmiechem na ustach wybiegły z klasy.

Nikt nie wiedział, gdzie się podzieli Moskale. Stchórzyli, pochowali się gdzieś razem z inspektorem i przełożoną, frejliną dworu. W sali stali gimnazjaści i dziewczęta.

Tadzio wypadł skądciś i rzucił się Juli na szyję.

- Już niema - mówił - już niema, Juliś! - I całowali się z płaczem.

Ktoś zerwał ze ściany portret cara. Ktoś zaśpiewał

"Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza srogich żywiołów wyje".

Wszyscy podjęli śpiew. Cały młody uniesiony tłum w mundurach wyległ na ulicę.

Maria Dąbrowska

Warszawianka z r.1905

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje!
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje!...
O! bo to sztandar całej ludzkości
To hasło święte pieśni zmartwychwstania!
To triumf pracy i sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!...
Naprzód Warszawo!...Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!...Marsz!..Marsz!..Warszawo!....

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąć, jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas zamłodu
Lęka się stanąć - choć na szafocie!
Nikt za ideę nie ginie marnie,
Z czasem zwycięży Chrystus Judasza!
Niech święty ogień młodość ogarnie,
Choć wielu padnie, lecz przyszłość nasza!
Naprzód Warszawo!...Na walkę krwawą,
Świętą, a prawą! Marsz!..Marsz!..Warszawo!...



Warszawa niezłomna

Materiały dotyczące życia Warszawy pod okupacją zaczerpnięte zostały z tajnej prasy krajowej.

Wyjątek z artykułu

„Warszawa i Poznań

niezłomne bastiony walki"

...Wojna obecna zbudziła dawne, bohaterskie serce Warszawy, Warszawy z okresu powstań narodowych i walk wyzwoleńczych, Warszawy w której przez lat sto kilkadziesiąt nigdy nie wygasł płomień buntu przeciw najazdowi. Gdy powiał nad nią święty wicher boju o wolność narodu - Warszawa otrząsnęła się ze swej przedwojennej lekkomyślności, ze swych przedwojennych błędów i grzechów.. przestać być siedzibą naczelnych władz państwowych i centrum normalnego, wolnego polskiego życia - stała się stolicą duchową narodu, jego przywódczynią w bohaterstwie, walce i oporze przeciw wrogowi. Wrzesień 1939 roku wypisał nowe, nieśmiertelne karty w historii bohaterstwa Warszawy,porwał wyobraźnię nietylko Narodu Polskiego, ale i całego świata jej samotną, a mężną i wspaniałą walką już nie o doraźne zwycięstwo, lecz o honor narodu,o moralne podstawy przyszłego, dalekiego zwycięstwa. We wrześniu 1939 roku, na progu toczących się do dziś dnia krwawych zmagań, Warszawa wskazała drogę nieugiętego męstwa i bezprzykładnej ofiarności tym ludom, które zdecydowały się podjąć walkę z niemiecką nawałą. A gdy ulec musiała wielokrotnej przemocy, gdy wróg wszedł w jej skrwawione mury - Warszawa nie zwinęła swych sztandarów walki. Przenosła je w podziemia narodowe. Szybko objęła i dzierży dotychczas ster walki przeciw najazdowi, wykreśla drogi polskiego oporu, organizuje ten opór, kieruje walką, rozległą akcją obrony wszystkiego, co po polskiej stronie w obecnych warunkach bronionem i chronionem być może, skupia wolną polską myśl polityczną, przewodzi społeczeństwu w przygotowaniu przyszłego czynu wyzwoleńczego. Szaleje tu terror wroga, chcącego za wszelką cenę złamać opór stolicy. Padają często ofiary walki narodowej, setki jej bojowników idą do kazamat gestapo, do więzień i obozów koncentracyjnych: ucisk i prześladowania okupantów gnębią całe społeczeństwo. Ale mimo to, walka nie ustaje ani na chwilę, nie załamuje się ani na moment. Dwa i pół roku terroryzuje wróg Warszawę, stara się złamać i zniszczyć ośrodki jej walki i oporu, - i nie może tego celu osiągnąć. Choć siły są tak nierówne, choć przemoc wroga jest wielka i potężna - Warszawa pełni dalej swą przodowniczą rolę w narodzie, z niczego nie rezygnującym, wciąż sięgającym po odzyskanie zwycięstwa. Czuwa i walczy warszawska strażnica; światła jej walki płona nad narodem, jak wielki płomienny, nigdy nie gasnący drogowskaz.

Niewysłany list

Może ci powiem, synku , po wojnie,
kiedy powrócisz, bo przecież wrócisz.
Opowiem wszystko cicho, spokojnie
jak się tu żyło ciężko i znojnie -
jak się cierpiało... Aż się zasmucisz.

Wszystko ci synku opowiem może,
jeśli doczekam twego powrotu:
Węgla nie mamy, zabrali zboże,
zima wraz z głodem nadchodzi - Boże!...
Już się i boćki rwą do odlotu.

Ostatnie wieści od Ciebie były
tak strasznie dawno: dziesięć miesięcy!
Był tu kolega twój, synku, miły
i mówił w sposób dziwnie zawiły
żeś wolny, szczęśliw i ...już nic więcej.

Mówił, żeś nie chciał brać w dal nieznaną,
w trudną wędrówkę; swego zegarka -
Oddał go ojcu. I odszedł rano,
a twarz miał smutną i zapłakaną,
żadnego nie chciał przyjąć podarka.

Wiemy, żeś wolny... - boć z lagrów piszą,
ale od Ciebie nie było wieści.
My się nie trwożym nic oną ciszą;
czasem i kłosy się nie kołyszą,
choć jeszcze pełne są wielkiej treści...

"Walka i wolność" 15.IX.1940.

K.Rudem

Z życia Warszawy okupowanej

...Inspektor szkolny okręgu warszawskiego rozesłał do szkół następujące pismo:.."Z rozporządzenia władz niemieckich wydaje się zakaz odmawiania w szkołach przed i po lekcji modlitwy do Matki Boskiej,rozpoczynającej się od słów:"O Mario, Królowo Korony Polskiej i t.d.".Podpis.

/"Jutro P.N." z 9.XI.1940/

Warszawa. Znów przybyły liczne zastępy uchodźców z Rzeszy - terenów bombardowanych przez lotnictwo brytyjskie. W niemieckim biurze kwaterunkowym przydzielającym mieszkania - rodakom-uciekinierom, ścisk, rwetes i bałagan nie do opisania. Znikł gdzieś przysłowiowy porządek niemiecki - wyzwiska, przekleństwa pod adresem urzędników niemieckich, nie mogących zaspokoić tak licznej "klienteli", oto atmosfera niemieckiego biura kwaterunkowego.

/"Jutro P.N." z 9.XI.1940/

Więzienie na Pawiaku opróżniono ostatnio przez wysyłkę dużej partii mężczyzn wysłanych do Oświęcimia i kobiet, wysłanych do Niemiec - zapełnia się znów szybko. W ostatnich dwu tygodniach przeprowadzono szereg rewizji i aresztowań po domach oraz zatrzymywano podczas lotnych rewizji wiele osób na ulicach. Rewizje takie, naogół zresztą powierzchowne, mają ostatnio coraz częściej miejsce w tramwajach. Niejednokrotnie połączone to jest z "konfiskatą" pieniędzy pod pretekstem np. kary za to, że ktoś z pasażerów samowolnie chciał opuścić tramwaj. W Gazowni Warszawskiej aresztowano w ubiegłym tygodniu 10 pracowników pod zarzutem prowadzenia rozmów politycznych.

/"Rzeczpospolita Polska"11.X.41/

13 Stycznia na ul. Targowej w Warszawie żandarmeria niemiecka odbierała kobietom polskim wełniane skarpetki. Jedna z kobiet, która nie chciała oddać skarpetek dobrowolnie, została pobita, a skarpetki zabrano jej z nóg siłą. Podobne wypadki zanotowano również na pl. Żelaznej Bramy. Przypomina to podobną akcję, przeprowadzoną również w Warszawie na początku stycznia, kiedy Niemcy otoczyli jedną z ulic i wszystkim przechodniom kazali ciepłe rękawiczki wrzucać do specjalnych koszów. Tak uzbierano kilkaset par.

/"Do Broni" z 4.II.1942/

Swięto 3 Maja wypadło na piękny, ciepły dzień - jedyny słoneczny dzień w minionym tygodniu. W kościołach - większe tłumy niż zwykle. Przed wszystkimi pomnikami - wiązanki biało-czerwonych kwiatów, zresztą w krótkim czasie usuwane przez policję. W różnych punktach miasta wywieszono na laraniach flagi narodowe. Na bardzo wielu ulicach - na murach, chodnikach i t.p. widać barwy narodowe, rysowane białą i czerwoną kredą.

/"Biuletyn informacyjny" z 7.V.1942/

Tęsknota za Warszawą

Gdy wojny się zapalił lont
I pożar wybuchł na granicy,
Poszliśmy wszyscy tam - na front
Z całego kraju stąd i stąd,
Bronić Ojczyzny i Stolicy.

A gdy nacierać zaczął wróg -
O mil tysiące oddaleni,
Wojując u rozstajnych dróg,
Byliśmy w bomb wsłuchani huk,
Co w gruz ścierały Gród Syreni.

Już u Warszawy walczą bram,
Doszła nas wieść, że bój jest ostry
O każdy próg, o każdy kram -
Im cięższej jeszcze niźli nam,
Bo walczą nasze żony, siostry.

Warszawa płonie ogniem, ogrom strat!
Kto zliczy trupów żniwo krwawe.
Z pól Mokotowskich płynie w świat
Dym czarny - wojny swat i brat
I w zgliszcza zmienia nam Warszawę.

Wreszcie ostatnia wieść i głos:
Z Ochoty - Żoliborza - Woli
Popielny jeno został stos
Drogiego miasta straszny los -
Gruzy - cmentarze i niewola.

Potem i nas zabrano hen!
I drut opasał wkrąg dokoła
Prześnił się o zwycięstwie sen,
Nie mogliśmy "Gefangenen"
Wiedzieć, że ktoś nas stamtąd wołał.

Aż przyszedł pierwszy z Kraju list,
A w nim nieważne były sprawy -
Skąd - z Mokotowa był on zgliszcz -
Więc nie zniweczył ich kul świst
Jak z Mokotowa - to z Warszawy!

A po nim drugi - setny - stos
Z Ochoty, Żoliborza, Woli,
Listów przedziwny, niemy głos,
Dojrzewał w nas jak polny kłos,
Warszawę wskrzeszał nam powoli.

Dziś wiemy, że tam głód i chłód,
Gdzie przed miesiącem pożar pałał,
Lecz nie na marne listów trud,
Bo listów słów - wielki cud -
Bo nam Warszawa zmartwychwstała!

Ppor. H.R. /Z obozów jenieckich w Niemczech/



Humor Walczącej Warszawy

Motto: Nie gniewem, lecz śmiechem się zabija"
Fr.Nietsche.

Lipa
Wesołe pismo
Wychodzi w Polsce w dniach grozy.
/Nr.z 15.XI.1940./

Cóż że padają w gruzy ziemi szczyty
Gdy ty grasz przyszłość siłą twej trąbity!
Cóż znaczą słońca, chmur wędrowne cienie.
Kiedy kochamy dalekie przestrzenie.
Szeroki, wielki dech.
Potężny życia ŚMIECH.
który się śmieje przed mogiłami
i z śmierci śmieje się i z nas i z nami.
Do tego, czego nigdy nie wypowiem
I nie dotęsknię nigdy aż do końca
I co jest mocą, młodością i zdrowiem
Wielką radością i nadmiarem słońca
I co z głosami cierpień i rozbicia
Jest jeno jednym wiecznym hymnem życia,
Póki są wichry, dale i nadzieje!
I nie ma klęski, są jeno trofeje.
/Z "Pieśni Wysokiego Wichru"/

Wiosna

Łączka zielenieje, ptaszęta śpiewają
Żołnierze niemieccy Polskę okradają
Nabrał się oficer, nabrał się i ciura
bo zawsze wysoka niemiecka kultura.

Wśród konspiratorów.

W redakcji "Zadry" toczy się rozmowa o sposobach uniknięcia "wpadunku".

- Ja, mówi jeden z redaktorów, posługuję się stale jednym niezawodnym pomysłem: mam w domu katafalk i trumnę obstawioną płonącemi świecami, a w trumnie leżę ja - sztuczny - wykonany z łudzącą precyzją. W razie alarmu ja prawdziwy przebieram się za wdowę i szlocham. Gestapo wchodzi, sprawdza moją sztuczną tożsamość i wychodzi na palcach.

- Ja, odzywa się drugi, wierzę tylko w moją zimną krew i natchnione pomysły. Np. podczas ostatniej łapanki wskoczyłem na skwerek i zacząłem udawać fontannę. W ten sposób i dzięki szacunkowi Niemców dla tego rodzaju dzieł sztuki, ocalałem.
/"Zadra" styczeń 1941./

W tramwaju. /Autentyczne/

18-stka. Tłok. Do rozpędzonego tramwaju wskakuje gazeciarz. "Nowy Kurier". "Rozporządzenie gubernatora!!!"...Głos z tłumu:"Podtarłbyś się lepiej tą szmatą...zamiast ją sprzedawać.."

"Ej, kiedy szkoda na to mojej d..."-odkrzykuje chłopak. Ogólna wesołość. Jakiś rozczulony staruszek wtyka chłopakowi 5 złotych.

"Ojej! To moje pierwsze uczciwie zarobione pieniądze, odkąd sprzedaję to świństwo!!!"woła gazeciarz i wyskakuje z wozu.

Na murach domów stolicy ukazały się nowe nalepki. Jedne z nich wyobrażające żołnierza na nartach, ubranego w damskie futro, mufkę i lisa, noszą podpis:"Teraz już napewno zwyciężą..." Inne, utrzymane w stylu "urzędowym" opatrzone są obok litery "V" w dwujęzyczny napis: Deutschland stirbten allen Fronten - Niemcy giną na wszystkich frontach". Latarnie i drzewa udekorowano zwięzłym a wymownym napisem:"Nur für Deutsche". Nieliczni narciarze, oddający sprzęt wrogom, nosili na paltach przyczepione styłu kartki z napisem "Jestem świnia - pomagam niemcom". Humor stolicy - jak widzimy - zadaje wrogom coraz to nowe ukłucia.
/"Jutro".16.I.1942./

Niewiadomo co, czyli Romantyczność.
Parafraza.

Szło dwóch "czarnych" z wielką trwogą
Wtem cień ciemny sunie drogą
Kto to jest?
Kto to jest?

Czy partyzant czy Brytyjczyk?
Może zgoła Somalijczyk?
Kto to jest?
Kto to jest?

Przyszedł bokiem, chwiejnym krokiem
Błysnął ku nim ciemnym okiem
Kto to jest?
Kto to jest?

Czy kolporter tajnej prasy?
Czy też szmugler od kiełbasy?
Kto to jest?
Kto to jest?

Może radio, książki może?
Niesie z sobą? Wielki Boże!
Kto to jest?
Kto to jest?

Gestapowcy tak się zlękli,
Że w rów zeszli i przyklękli
Kto to jest?
Kto to jest?

Już ich minął. I zygzakiem
Biegnąc szybko, znikł za krzakiem
Kto to jest?
Kto to jest?

Więc się z rowu wysunęli,
Za nim wolno iść poczęli
Kto to jest?
Kto to jest?

Rewolwery mocno w dłoni,
bo nuż za nim drugi goni
Kto to jest?
Kto to jest?

Gdy zarośla rozsunęli
ze zdziwienia przystanęli
Kto to jest?
Co to jest?

Pijaczyna przykucnięty
na Gestapo trwa wypięty
Co to jest?
Kto to jest?

Długo stali i patrzeli
lecz się nic nie dowiedzieli
Kto to jest?
Co to jest?

Wreszcie się rzucili wściekli
do obozu go powlekli
Ot co jest
Ot co jest.
"Lipa"

Jadał tylko na kartki przez 6 lat z okładem.
Aż raz chciał się uraczyć porządnym obiadem
Zjadł sznycel po wiedeńsku z czeskiemi knedlami
Potem barszcz zabielany z polskiemi grzybami
Nadto serek pod piwko z niedalekiej Danii
Śledziki z Bergen czy Oslo i szprotki z Holandii.
Suflet á la Leopold i popił szampanem
Wówczas mu się zdawało, że jest wielkim panem
A gdy befsztyk angielski chciał jeszcze dorzucić
Nie mógł wszystkiego strawić, co zjadł musiał zwrócić

Ciekawostki

Oczami pp. żurnalistów

/zestawił H.Eile.Wiad.Literackie z dn.25.XII.1938./

INAUGURACJA SEJMU WIELKIEGO

Przy wspaniałym y nad inne czasy liczniejszym Zieździe, Stany Rzplitey, w Stolicy tuteyszey zgromadzone, rozpoczęły dnia onegdayszego Seym Walny.

Tego dnia rano, po zebraniu się JJ.PP.Senatorów, Ministrów y Posłów, na Pokoie Zamkowe; Król Imć wyszedłszy z Gabinetu swego, udał się z temi wszystkiemi do Kolegiaty tuteyszey na Mszą Uroczystą o Duchu s.przez Xiążęcia Imci Pułtuskiego Szembeka Biskupa Płockiego śpiewaną, y na Kazanie przez JX.Jezierskiego Kanonika Koadiut:Krakowskiego, z powszechną wszystkich pochwałą miane. Po Nabożeństwie, Król Imć.z JJ.PP.Senatorami y Ministrami udał się do Senatu aJJ. PP.Posłowie do Izby Poselskiey...gdzie JP.Kwilecki Poseł Poznański zastępuiący mieysce Marszałka Starey Laski, podniósłszy tę Laskę, zabrał Głos od powitania Imć Panów Kolegów swoich...

...Izba Poselska podanego sobie do Laski Marszałkowskiey za kandydata JP.Stanisława Małachowskiego, Referendarza Kor.Posła z Woiewództwa Sandomierskiego, Męża Oyczyźnie Wielce zasłużonego y powszechnie szacowanego, iednostaynymi głosy trzykrotnie zaprosiła.

/"Gazeta Warszawska",8.X.1788./

PIERWSZY WODOCIĄG.

...prezentowana była maszyna chidrauliczna czyli wodociąg na pokoiach Nayiaśnieyszemu Panu i JO.Xięciu Imci Prymasowi, przy licznym zgromadzeniu znakomitego państwa, która to maszyna od Polaka wymyślona i zrobiona...maszyną można za pomocą wiatru, konia, lub iednego człowieka... z mieysca iednego na drugie żywą i obfitą wodę przenosić.

Tego wodociągu widzenie mocno ukontentowało Nayiaśnieyszego Naszego Miłościwego Pana. Przeto..powinszował autorowi tak piękney myśli, którey się doczekał za panowania swego na Polakach, łaskawie iemu do ucałowania rękę podał.

/"Dziennik Handlowy i Ekonomiczny"1.III. 1789/.

PODRÓŻ POWIETRZNA NAD WARSZAWĄ.

Sławny z Powietrznego Żeglowania JP.Blanchard,rodem francuz, z Miasta Calais, Pensyonowany od Króla Imci Francuskiego, wielu Akademii Towarzysz czynił Stolicy tuteyszey Dziwny Widok, odprawuiąc swą /iuż to trzydziestą czwartą/ Powietrzną Podróż. Po ogłoszeniu rano biciem z harmat nastąpić maiącego tego Widowiska, potym o Kwadransie po pierwszey z południa, w Ogrodzie tuteyszym na Nowym Swiecie,który Foxhalem zowią, pożegnawszy przytomnego tamże w przygotowaney Loży Nayiaśnieyszego Naszego Pana, oraz liczne Państwo, y wszystkich spektatorów, wsiadł do swey Łódki w kompanii z tąż samą Francuską Damą,która z nim podobne po powietrzu żeglowanie dawniey iuż w Metz odprawowała y teraz się w Warszawie znaydowała. Podnieśli się w górę przy wielkich Aplauzach,naprzód zwolna /bo iak naypogodnieyszy y nayspokoynieyszy od wiatrów był czas/ a potym coraz wyżey, y wzbili się w górę od Ziemi /iak z Obserwatorium Królewskiego postrzegano y kalkulowano/ aż do Łokci 5,975. Lecieli przez całą Warszawę y przeleciawszy przez Wisłę w lesie Białołęckim, więcey niż o milę od mieysca puszczania się na powietrze, w przeciągu minut 40 na Ziemię spuścili się.

/"Gazeta Warszawska",13.V.1789./

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

Proklamacya do Powszechności 19. kwietnia 1794.Rady Zastępczey tymczasowey Miasta Wolnego Warszawy pod Naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, o zeszłey Rewolucyi Warszawskiey.

Równie z całym Kraiem cierpiący ciągłe uciski... wzięliśmy się do oręża... zrobiliśmy, cośmy mogli, zrobiliśmy nawet więcey, cobyśmy mogli, bo w przedsięwzięciu Naszym, wyznaiemy Wam Obywatele, iż nam błogosławiła Opatrzność nad niedolą cierpiących lituiąca się. Spieszymy więc z doniesieniem wam o tym Współ-Obywatele, spieszymy z tą ufnością, która nam nigdy o równey gorliwości waszey wątpić nie kazała. Idzie tu nietylko o danie pomyślnego bytu Wam samym, ale idzie i o uszczęśliwienie pokoleń Waszych, które nam błogosławić będą, wspominaiąc z uwielbieniem czyny Wasze, że na nich zrodziła się kochana, a dotąd tak uciemiężona Oyczyzna Nasza.

Ignacy Wysscgotta Zakrzewski
Prezydent Miasta Warszawy.

/"Gazeta Powstania Polski"24.IV.1794./

NAPOLEON W STOLICY.

Niepoiętym i cudownym losów zrządzeniem, starożytna Piastów I Jagiełłów stolica, zagrzebana w zwaliskach całey ich dziedziny, zrównała się wczoray z naypierwszą stolicą świata, przyięciem na swe łono Zwycięzcy naypotężnieyszych Mocarzów. - Bohatyr dwóch wieków, Prawodawca ludów, Pogrom uciemiężycielów i Podziw całego świata, Napoleon Wielki, znayduie się iuż w iey murach.- Noc z 18-go na 19-ty, w którey, uprzedzaiąc przygotowane nazaiutrz uroczyste przyięcie, stanął tu o godzinie pierwszey, podała tę pożądaną wiadomość nadeszłemu dniowi, aby ią przebudzonym zwiastował mieszkańcom, i zmysły ich zachwycił niepoiętą radością.

/"Gazeta Warszawska",20.XII.1806.

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA UNIWERSYTETU.

Dnia 14-go bieżącego miesiąca odbyła się uroczystość, która należeć będzie do nayświetnieyszych epok kraiu Polskiego, uroczystość ogłoszenia Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu, będącego iednem z wielkich, a licznych dobrodziejstw ukochanego Monarchy naszego Aleksandra I, oraz uroczystość installacyi Rektora tegoż Uniwersytetu...Uroczystość ta odbyła się w Kościele św.Krzyża, do którego Rektor, Dziekani, Professorowie, słuchacze i uczniowie Uniwersytetu udali się wydziałami pod przewodnictwem Dziekanów i professorów właściwych...rozpoczęła się uroczystość o 11-tey godzinie przed południem, ogłoszona teyże chwili Stolicy odgłosem dzwonów po wszystkich kościołach...

/"Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego", 19,V.1818/.

OŚWIETLENIE GAZOWE.

Słychać, iż czynią przygotowania do oświetlenia gazem iednego z gmachów tutejszej stolicy. Spodziewać się trzeba, iż przykład ten znajdzie naśladowców i nie znaną u nas dotąd, a w krajach ościennych bardzo się rozszerzającą, obudzi gałęź przemysłu. W Berlinie już nie tylko ulice gazem są oświecone, lecz wszystkie sklepy i wielka część domów prywatnych innego nie mają po wszystkich piętrach światła.

Cukiernia P.Żeni /Jenny/ w Rynku Starego Miasta wewnątrz w tych dniach ozdobnie została urządzoną; wieczorem bywa oświeconą gazem. Po Panu Lursie dopiero drugie to miejsce w tutejszej stolicy iest tym sposobem oświecone.

/"Kurjer Warszawski",9.VI i 20.XII.1828./

WYBUCH POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Onegdayszy dzień stanowić będzie pamiętną epokę w dzieiach Polski, w nim w Warszawie rozpoczęto ważną Rewolucją...wszystkie wojsko stojące w Warszawie stanęło pod bronią; niepodobna uwierzyć, że w ciągu kilku minut większa część mieszkańców stolicy iuż okazała się w chęci połączenia się z wojskiem, do czego gorliwie przyczyniła się młodzież Uniwersytecka. /"Kurjer Warszawski",1.XII.1830./

PIERWSZA DROGA ŻELAZNA.

W dniu onegdajszym nastąpiło uroczyste otwarcie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej...Uroczystość ta od godziny trzeciej trwała dla mających w niej udział do późnego wieczora. Rozpoczęło ją przejście 10 ozdobionych w kwiaty lokomotyw w pełnym biegu, przy dźwięku muzyki, przed JO.Xięciem Namiestnikiem Królestwa i gośćmi przez tegoż zaproszonemi. Po tym przeglądzie, nowym zupełnie dla nas, zebrani goście znakomici wraz z swym J.Oświeconym Gospodarzem ruszyli osobnym pociągiem około godziny w pół do czwartej do Grodziska, ostatniej dotąd stacji kolei. O piątej pospieszył za niemi drugi pociąg z 600 osobami wszelkich stanów; byli to niby reprezentanci miasta naszego, zaproszeni przez JO.Xięcia Namiestnika jako członkowie uroczystości, jako świadkowie aktu otwarcia drogi, której skutki dla ich współobywateli tak wkrótce ważnemi, tak wielkiemi będą. W przeciągu 42-ch minut przebyto cztery mile, dzielące Warszawę od Grodziska, i o godzinie trzy kwadranse na szóstą, pociąg drugi zajeżdżał przed tameczny dworzec witany muzyką, ku jego przyjęciu na brzegu drogi ustawioną.. /"Gazeta Warszawska",I6.VI.1845/

PREMJERA "HALKI"

Wczoraj Teatr Wielki rozpoczął rok nowy dawno oczekiwaną Operą Stanisława Moniuszki p.n."Halka". Znakomity nasz Kompozytor dał nam poznać w tem dziele wszystkie piękności harmonji, w jakie bogaty jest jego niepospolity talent. Począwszy od uwertury, aż do ostatniego numeru Opery, zadowolenie publiczności objawiało się przez ciągłe oklaski, i słusznie, bo ileż to tam jest tonów przemawiających do serca i jak były wykonane! Orkiestra pod kierunkiem dyrektora Opery Quattrini, artyści i chóry także przyłożyli się, aby godnie oddać wszystkie myśli Kompozytora. Pan Dobrski rolę Jontka oddał z całą potęgą swego olbrzymiego talentu, panna Rivoli artystycznie przedstawiła Halkę; nieszczęścia i rozpacz biednej dziewczyny cudnie się wydały w ślicznym śpiewie i wybornej grze naszej artystki... Po ukończeniu przywołani zostali Pani Quattrini 3-kroć, Panna Rivoli i p.Dobrski po 14-kroć, pp.Troschel i Ziółkowski po 6-kroć oraz Moniuszko 6-kroć...
/"Kurjer Warszawski", 2.I.1858.

POWSTANIE STYCZNIOWE W ŚWIETLE URZĘDOWEM.

W nocy z 22-go na 23-ci b.m. stronnictwo bezrządu usiłowało w różnych miejscach uderzyć na wojsko w Królestwie konsystujące. Usiłowanie to, wszędzie skutecznie stłumione, powagi prawa zachwiać nie zdołało.
Winowajcy na wszystkich punktach ścigani i w znacznej liczbie już ujęci, ulegną skutkom praw wojennych. /"Dziennik Powszechny",24.I.1863./

TELEGRAF OTWARTY I ZAMKNIĘTY.

13 Października telegraf miejski w Warszawie otwarty został dla użytku publicznego, po dwumiesięcznej próbie, z powodu, że publiczność nie nawykła jeszcze do tego, mało brała udziału, dla niepokrywania kosztów, napowrót zamkniętym został.
/"Kalendarz Polski Ilustrowany",1866./

KIOSKI Z GAZETAMI.

Jest jednym z dwunastu, świeżo zbudowanych w Warszawie, bo też wiedzieć należy, że z Paryża wzór do nich wzięto...Celem...są głównie ogłoszenia kupieckie...oraz przedaż i prenumerata dzienników. Przed kilku dniami odbyła się inauguracja tego przedsiębiorstwa.
/"Kłosy",23.V.1877./

TRAMWAJE KONNE.

Nareszcie Warszawa ujrzała w d.18 Października r. b. przesuwające się po ulicach powozy kolei konnej, na które oddawna oczekiwano. Przy dotychczasowych środkach lokomocyjnych, nad wszelki wyraz niewygodnych i nieodpowiadających potrzebie tramwaje przychodzą w samą porę na pomoc miejscowej ludności,niecierpliwiącej się na brudne dorożki i jeszcze bardziej zaniedbane omnibusy... Dotąd powozy kursują w jednym kierunku, a mianowicie z placu Muranowskiego do Mokotowa; niezadługo jednak ma być otwartą linia z placu Teatralnego do Powązek. Dwie te gałęzie połączone być mają odnogą przez ulicę Trębacką i Nowosenatorską, co wszelako nie prędzej do skutku doprowadzonem być może, aż po rozszerzeniu pierwszej z tych ulic.
Zarząd kolei nabył piękne konie, oraz dostarczył wygodnych powozów, podzielonych na dwie klassy, z których każda zawiera sześć miejsc, a prócz tego na obszernym ganku kilka osób znaleść może pomieszczenie... /"Kłosy",10.XI.1881./

POWSTAJĄ TELEFONY.

Zaprowadzona od kilku już miesięcy komunikacya telefonowa w Warszawie coraz pomyślniej się rozwija. ..Stacya centralna, znajdująca się w środkowym punkcie miasta, przy ulicy Nowo-Próżnej, w domu pod nr. 6...Na domu tym widzimy wieżyczkę otoczoną dokoła rodzajem ogrodzenia i jakby snopami gęstych promieni... Jakie zasługi instytucya ta przyniesie naszemu miastu, najlepiej sam czytelnik oceni, czy-to potrzebując zawezwać szybkiej pomocy doktora, aptekarza, czy zawiadomić straż ogniową, czy załatwić interes z bankami, bankierami, kupcami, fabrykami, lub odlegle mieszkającymi interesantami, przyjaciółmi etc.
/"Kłosy", 9.XI.1882./

ODSŁONIECIE POMNIKA MICKIEWICZA.

Dziś od samego rana tłumy poczęły napływać w okolicę placu pomnikowego...Około godz.9-ej z rana plac pomnikowy i wszystkie dostępne dla publiczności miejsca dokoła zalane już były czarniawą głów ludzkich masą. A jak okiem sięgnąć, z okien domów okolicznych wychylały się tysiące twarzy w naprężonem oczekiwaniu... Henryk Sienkiewicz wprowadził córkę Adama Mickiewicza, Marję Tadeuszową z Mickiewiczów Gorecką, wraz z synem drem Ludwikiem Goreckim...Pochyliły się i obnażyły głowy całego tłumu. Ruch ten powtórzył się na najdalszych balkonach.
W tej samej chwili ostatnie zwoje osłony spadły odsłaniając czoło wieszcza.
Wszystkie oczy podniosły się ku niemu.
W ciszy rozległy się słowa modlitwy...na znak Sienkiewicza rozległy się poważne dźwięki orkiestry, grającej poloneza z "Halki"..I w głębokiej ciszy rozchodzili się z przed pomnika zgromadzeni.
/"Kurjer Warszawski",24.XII.1898./

REWOLUCJA 1905 ROKU.

Morderstwa uliczne. Warszawa obecnie ma wygląd oblężonego miasta. Na skrzyżowaniach ulic konnica i żandarmi, pozatem co chwila snują się patrole i paradują oddziały wszystkich rodzajów broni. Nagromadzona u tylu "rycerzy" energia znajduje dla siebie ujście w strzelaniu do chłopców, którzy zamykają sklepy i zatrzymują dorożki. Wczoraj padło kilka trupów. Niedługo czekać będziecie,zbiry, na godną waszych czynów odpowiedź. Warszawa nie pamięta takiej obławy, jaką co noc obecnie urządzają carskie zbiry po mieście. To, co się teraz odbywa, przechodzi wszelkie dotąd praktykowane zwyczaje.
/"Robotnik", 30.XII.1905/

TRAMWAJE ELEKTRYCZNE.

Przez dzień wczorajszy, po otwarciu pierwszej linji tramwajów elektrycznych, wagony były w istnem oblężeniu. Publiczność jeździła wprost bez interesu, korzystając z nowego środka lokomocji, a niektórzy amatorzy odbywali w ten sposób po kilka kursów.

W tłoku konduktorzy nie mogli sobie dać rady. Publiczność przeszkadza im ciągle, zajmuje przeznaczone im miejsca i nie daje im wysiadać na przystankach dla utrzymania porządku przy wsiadaniu. Zapomniano też wywieszać znaki, oznaczające komplet pasażerów, jak również ustawiać właściwe tablice według kierunku wagonów...

Tramwaje konne fatalnie przeszkadzają szybszej jeździe wagonów elektrycznych...

Co o stolicy wiedzieć warto

Pierwsza wzmianka o Warszawie znajduje się w akcie księcia Konrada II z r.1289. Podniósł Warszawę, jako swą rezydencję ks.Trojden, a w r.1339 odbywał się tu przed Sądem Apostolskim delegatów papieskich proces z Krzyżakami, wytoczony przez Kazimierza Wielkiego.

W końcu XIV w.powstała Nowa Warszawa - Nowe Miasto

Kiedy Warszawa stała się stolicą, droga do Ujazdowa zabudowała się domkami i powstał Nowy Swiat. Zaczęła się rozbudowa w kierunku Mazowieckiej i Brackiej, na Kapitulnej, Miodowej, Nalewkach. W r.1648 już istnieje Leszno, w 1650 Grzybów.

W XVIII wieku Warszawa objęta była murami, idącymi wzdłuż dzisiejszego Podwala, Mostowej, Bugaju do zamku i Krakowskiego Przedmieścia. Miała dwa przedmieścia: od południa za bramą Krakowską - dzisiejsze Krakowskie Przedmieście, dzielące się na ulicę Grodzką, przedmieście Czerskie i plac na Bykowou /dziś koło kościoła pp. Wizytek/ sięgające do dzisiejszej ulicy Wierzbowej; od północy zaś leżało drugie przedmieście przy Długiej drodze, obejmujące ową Długą drogę do rogu Nalewek, część Frety do S-to Jerskiej, Waliszew /dziś Mostowa/ i Rybitwie /dziś Rybaki/.

Przestrzeń wkoło Warszawy zajmowały wioski: od północy Polików, Powązki, Buraków, Młociny, Wawrzyszew, Wólka Burakowska; od zachodu Wielka Wola; od południa Kałęczyn /Dziś Nowy Swiat/, Jazdów, Solec, Mokotów; za Wisłą Brodno z olbrzymimi lasami, Wola Ząbkowa, Żerań, Praga, Targówek, Golędzinów, Zalęże. W Ujazdowie stał zamek książęcy, starszy od Warszawy, już w 1262 r.oblegany przez Litwinów i Rusinów. Przy Jazdowie był ogród zwany pospolicie Chmielnikiem.

Herb Warszawy

Herbem Warszawy jest Syrena z mieczem i tarczą, pół kobiety nagiej, a pół ryby, w polu czerwonem.

Kronikarz tych czasów pisze:

"Może to i najwłaściwszy symbol tego miasta zwodniczego i pełnego powabów, i tej jego cechy zalotności".

Nie Syrena to kiedyś była, tylko rycerz po mieczu i tarczy, św.Jerzy. Przemiana rycerza w syrenę ma swą malarską historię. Czytamy o św.Jerzym, pierwotnym godle syreniego grodu:"Był to rycerz zwalczający smoka, był to nagi rycerz legendowy, pod którym ukrywał się może fakt jaki starożytny, a może ów rycerz był tylko symbolem ludzkości borykającej się z potęgami dzikiemi natury"...Zaśniedział herb poprzez wieki, sczerniał obraz nagiego rycerza: św.Jerzy miał długie włosy /rzecz niemęską/, nagie ramię dzierżyło miecz, a od stóp i aż do bjódr tego świętego mężczyzny przewijała się łuska gadzia, smok zwalczony; restaurator pobożny a lubieżny domalował rycerzowi żeńską pierś, sploty włosów przedłużył za ramiona, wdzięczną łuskę przyodział wstydliwości, a chociaż miecz i tarczę pozostawił, przeinaczył w syrenę rycerza...Herbem miasta Warszawy był więc rycerz, chociaż dano jego duszy kształt niewiasty.

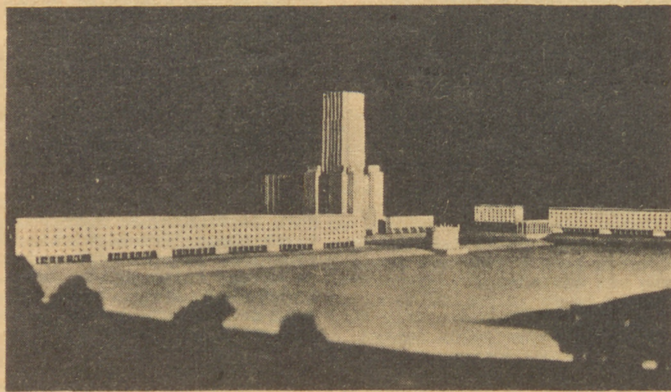
W Katedrze u św.Jana jest obraz przedstawoający Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus wśród aniołów, a u dołu św.Stanisława wskrzeszającego Piotrowina. Jest także obraz "Przemienienie Pańskie"/w ołtarzu/ i rzeźbiony z drzewa "Chrystus na krzyżu". - Pod Twoją obronę uciekamy się Swięta Boża Rodzicielko! naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebie..."I inne święte obrazy oraz wizerunki mają znaczenie narodowe.

"U Fary,
Gdzie Pan Jezus stary..."

Juljan Wołoszynowski Rok 1863.
Wilki Matki Boskiej Gromnicznej

Ważniejsze daty

1339 Pierwsza dokładna wzmianka o Warszawie w wyroku sędziów Stolicy Apostolskiej w sporze polsko-krzyżackim.
1376 Najstarszy znany przywilej dla Warszawy / na budowę łaźni/ księcia Janusza Mazowieckiego.
1526 Przyłączenie Mazowsza z Warszawą do Korony.
1568 Pierwszy stały most na Wiśle
1573 Pierwsza wolna elekcja.
1596 Przeniesienie się Zygmunta III z Krakowa do Warszawy.
1648 Wieś Praga stała się miasteczkiem.
1685 Utworzenie komisji dla naprawy dróg i kanałów w mieście.
1742 Marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński uporządkował Warszawę.
1747 Pierwsza biblioteka publiczna /bisk.Załuskiego/.
1770 Nowe wały koło Warszawy.
1791 Zniesienie jurydyk i utworzenie wielkiej Warszawy.
1848 Pierwsza kolej żelazna.
1851-55 Budowa wodociągu.
1856 Budowa gazowni.
1859-64 Budowa pierwszego mostu żelaznego.
1866 Pierwszy tramwaj konny.
1881 Budowa nowoczesnych wodociągów i kanałów.
1898 Odsłonięcie pomnika Mickiewicza.
1899 Wykupienie przez miasto tramwajów.
1899 Otwarcie Politechniki
1902 Budowa elektrowni
1908 Pierwsze tramwaje elektryczne
1914 Otwarcie mostu ks.Poniatowskiego
1916 Przyłączenie przedmieść
1933 Uruchomienie kolejowej sieci średnicowej /tunel/.
1938 Odsłonięcie dawnych murów obronnych z XIII - XV w. Otwarcie nowego Muzeum Narodowego. Odbudowa dawnego arsenału Władysława IV na Długiej.
1939 /W październiku/ Odtworzony rząd polski na pierwszym posiedzeniu w Paryżu nadał Warszawie za bohaterską obronę krzyż Virtuti Militari.



Warszawa przyszłości

...Plany Warszawy przyszłości, które mamy przed sobą, powstały przeważnie koło r.1931, ale od tego czasu w związku ze zmianą poglądów na rolę stolicy, z bezpieczeństwem lotniczem, wreszcie ze sprzedażą terenów, którą rozpoczął F.O.N., musiały ulec rewizji. Pojemność miasta, zamkniętego w terenach, które te plany obejmują, obliczona jest na dwa i pół miljona mieszkańców, a więc na podwojenie obecnej liczby, co może nastąpić za lat mniejwięcej pięćdziesiąt, poza obrębem administracyjnych granic miasta rozciągać się będzie sfera wpływów stolicy pasmem szerokości od 15 do 40 km., rejon podstołeczny, którego pojemność jest znowu obliczona na półtora miljona mieszkańców..Zresztą wszystko jest jeszcze w stanie projektu, plany nie zostały ostatecznie zaaprobowane przez zarząd miejski, choć już się częściowo realizują.

Oto przed nami karton, przedstawiający gęstość zaludnienia stolicy: Warszawa jest jednem z najgęściej przez rodzaj ludzki obsadzonych miast Europy. Zamknięta kiedyś za czasów niewoli, w ciasny gorset między Cytadelą, Wisłą, dworcami /o szynach na jednym poziomie z konnym ruchem kołowym/, placem wyścigów - rozsadza teraz tę obręcz.

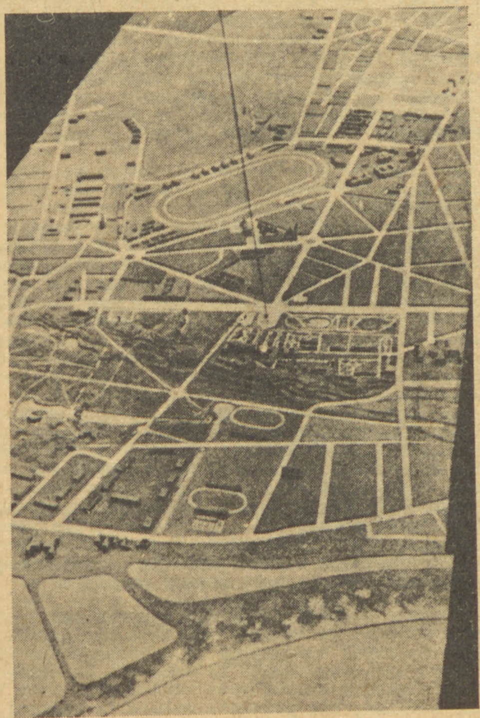
...Pękła żelazna obręcz, miasto oddycha wolno, chce być teraz wyspą na morzu zieloności, chce sobie zapewnić stale tlen, wolność dla płuc, chce być planetą, ograniczoną tylko swoim własnym rozmiarem, tylko swoją powierzchnią. I zaraz na następnym kartonie jest brunatnym Saturnem, który na niebie ledwo zaznaczonego krajobrazu żegluje w pierścieniu łąk. Widzimy je, jak w sobie luźno, nawyrost zamknięte, odgradza się od rejonu okrągłym pasem neutralnym, szerokim od dwu do trzech kilometrów, gdzie nie będzie wolno budować.

Ale wpatrzmy się baczniej w samo miasto, w jego ciemne jądro: i tutaj niema spokoju. Oto obszary budowlane: więc city, strefa mięszana, przemysłowa, mieszkaniowa wreszcie. Jeden z kartonów przedstawia linje, nic innego, tylko krzywe linje, które szukają kształtu city. Zebrane w dziwaczny krzyż, łączą się lub rozpierzchają..to kształt, wyprowadzony na zasadzie cen placów, które tu są najwyższe i ilości biur handlowych, które się tu koncentrują. I znowu wszystko jest w ruchu: w centrum jest tłok, ludność stolicy ucieka z centrum, rozpraszając się ku peryferjom. W ciągu dziesięciu lat /1921-1931/ centrum miasta wyludniło się o 10%. Tu, w city, zbyt kosztowne mieszkania, o wiele lepiej rentują się te piętra, te podwórza, jeśli je zamienimy na lokale biurowe, na składy towarowe, jeśli tu właśnie będziemy załatwiali interesy.

A ciemna plama city rośnie. O ile wpierw zagęszczała się najmocniej przy ogrodzie Saskim, na północnym odcinku Marszałkowskiej, przy Nalewkach, o tyle teraz zrobiła się płynna...już zajęła całą Marszałkowską, okolice pl.Teatralnego, dworzec główny aż do pl. Unji Lubelskiej.

...Oto zjawiają się usłużne drogi, magistrale, połączenia, ulice. Drogi wodne i koleje pełzną jak gady, jak ruchome chodniki przecinają plansze zgóry nadół, i z prawa w lewo.

Warszawa zamyka się sama sobą, swojemi własnemi potrzebami i interasami, układa wzdłuż brzegu Wisły chce zdrutować drogami północ i południe. Ale stolica nasza leży też przecież na szlaku europejskim, łączy wschód i zachód, Lizbonę i Władywostok. Stąd nie mniej ważne, a może jeszcze ważniejsze linje ze wschodu na zachód, które razem z tamtemi pokreśliły całą kartę w kształt krzyża. Trzeba przecież szybko jaknajszybciej obsłużyć city, załatwić w ciągu dnia jak najwięcej ważnych interesów..i oto w czterech zasadniczych kierunkach aleje wylotowe, po których będzie się odbywał ruch motorowy, będą przebiegały zelektryfikowane koleje, autobusy i samochody, a wszystko wprowadzone możliwie daleko w głąb miasta. Magistrale łączą się z autostradami przez dworce, ale główny nacisk położony jest na ich przelotność, ich,- że tak powiem - tranzytowość, Tempo. Zeby umożliwić tempo, na skrzyżowaniu z al.Jerozolimskiemi unosimy się na estakadę, jakbyśmy mieli skrzydła. Po estakadzie biegnie wielka, nowa arterja, która połączy Zoliborz ze Służewcem, a nazywać się będzie al. Niepodległości.



bić w starych dzielnicach do pól, które stoją otwo - rem, przerzucać się będzie ta arterja od Nalewek ku Służewcowi, cała w formie alei, wysadzana drzewami, bez dzwoniących, terkocących tramwajów, z ruchem całkowicie zmotoryzowanym.

...Oto widzimy ogromny ruch towarowy, który z pominięciem śródmieścia przerzuca masy z dzielnicy do dzielnicy, łącząc je po przekątniach: więc Ochotę z dzielnicą przemysłową na Żeraniu, dokąd powoli przenosi się elektrownia miejska, albo Rakowiec, ze Służewcem. Tędy będzie też szła kolej obwodowa.

A ten piękny wąż niebieskiego koloru..to Wisła i jej trzy nurty: jeden w najszerszych wałach dla wielkiej wody. Ten będzie praktycznie używany tylko przez parę dni w roku, rozlewiska przez pozostałą część roku służyć będą jako plaże. Drugi..będzie przeważnie w użyciu, a wreszcie..trzeci, wijący się w fantastycznych skrętach między tamtemi dwoma, to woda najstateczniejsza, służąca komunikacji przez cały rok.

Wisła otrzyma stałą komunikację miejską. Po okręgowych linjach obwodowych, po magistralach i arterjach toczy się nieustający ruch pojazdów. Wzmoże się do wysokiego tętna szybki, zmotoryzowany ruch towarowy i pasażerski. Metro, pociągi toczyć się będą nieustannie szynami. Już dokładne obliczenia pozwoliły się nam zorjentować w tłumie, który usta podziemnych kolei wyrzucać będą co rano do city..Codzień rankiem autobusy, zelektryfikowane koleje i prywatne samochody wyrzucać będą w dzielnicy interesów 400 000 ludzi, którzy przyjechali do pracy. Najazd koncentrować się będzie między dworcami głównym, a pocztowym. Pozostały tam wielkie tereny po składach i biurach, które obecnie bądź wyniosą się poza miasto, bądź zapadną pod ziemię. Tereny te, wolne od zabudowy, a znajdujące się w samem centrum ruchu, posłużą teraz setkom i tysiącom wozów jako miejsca parkingowe, będą miejscem dworców autobusowych, stacyj kolei i metra. Tu na powierzchni i pod powierzchnią będzie krzyżował się ruch na wielu poziomach.

Ku wieczorowi olbrzym wypuści z płuc powietrze: o, jakże wolno oddycha! Wygnani powolnym podmuchem, rozjadą się strudzeni ludzie i opuszczą tereny pracy. ..I wtedy zagrają inne dzielnice: piękne dzielnice mieszkaniowe, gdzie wśród ogrodów i małych ogródków białe domy będą mieściły spracowanych, albo dzielnice sportowe, dzielnice wypoczynku, dalekie tereny wycieczek.

Dwie współdziałające arterje jeszcze bardziej odciążą ruch na magistrali: przede wszystkiem więc będzie to ze wschodu na zachód, uporządkowana i połączona Chłodna i Wolska, ulice o charakterze gospodar - czym, łączące dzielnice mieszane i zakłady wytwórcze. Ta wielka arterja rzuci się w przekop pod ogrodem Saskim, żeby potem runąć Karową, okraczyć mostem Wisłę i wpaść całym pędem na Radzymińską, gnając ku autostradzie. Problem? Tak, i tu jest problem: na skrzyżowaniu z Krakowskiem Przedmieściem znowu wypadnie kierować ruch dwoma poziomami, a może też i most na Karowej będzie miał piętro.

Ramię południowe przebiega przez powstającą dzielnicę Marszałka, graniczącą swoim północnym bokiem z city. Tam będą biura, instytucje administracyjne, ambasady, gmachy reprezentacyjne. Arterje główna przetnie al.Ujazdowskie, przerzuci się na drugą stronę Wisły ku lotnisku komunikacyjnemu na terenie Gocławia, które wielkością i doskonałością urządzeń ma rywalizować z Tempelhofem, ku terenom wystawowym, a dalej ku Olszynce Grochowskiej i wschodniej autostradzie.

Z północy na południe wspomniana już NS, czyli al. Niepodległości, sięgnie nowego placu wyścigów jako ramię gospodarcze, podczas kiedy w dziwacznej swoistej anatomji ulic, ramię Marymont - Krakowskie Przedmieście - al. Ujazdowskie, wreszcie Puławska - o wartości, szczególnie ku północy, zabytkowej - będzie spełniało funkcję reprezentacyjną. Na wzór Paryża, na wzór Buenos Aires, NS przecinać będzie najrozmaitsze tereny, łączyć najdziwniejsze sprzeczności, liczyć wreszcie ponad tysiąc numerów. Mamy ją tutaj, mieszkańcy Mokotowa, w całej pięćdziesięciometrowej szerokości. Wijąc się i kręcąc, jak piskorz, od prze-





Podług najnowszych ..poglądów zieleń miejska tak ma się mieć do terenów zabudowanych jak 1:1, a na każdego mieszkańca przypadać musi około 30 m przestrzeni. Zielone enklawy wrzynają się w miasto, docierają aż tam, gdzie zagęszczenie ludności staje się katastrofalne, jak w dzielnicy żydowskiej. Staramy się na kilka sposobów jednocześnie rozładować to niebezpieczeństwo, od paru stron podkopujemy się pod twierdzę niechlujstwa. Odciążamy przecież city, przebijając ul. Bonifraterską.

A z drugiej strony szturmować będzie zieloność, która z peryferyj miasta..pełznie ku środkowi miasta szeroką, choć coraz zwężającą się falą. Bo z tą sprawą łączy się zagadnienie obrony przeciwlotniczej która nakazuje dekoncentrację i izolację, i zagadnienie obrony przeciwpożarowej, że już nic nie będziemy mówili o zdrowiu..Za najpotężniejszy rezerwat zdrowia uważać musimy Wisłę, jej koryto i bulwary, które się nad jej brzegami coraz bardziej i coraz bujniej rozciągają. Od strony Pragi lotnisko, teren wystawowy, park Paderewskiego, z prawej strony stadjon na Siekierkach, ku północo-zachodowi lotnisko na Okęciu, które łączy się klinem z dzielnicą Marszałka, a wąskim pasem ciągnie aż do Łazienek i w lewo do terenów wolnych od zabudowy na Ochocie. Na północ cmentarze wojskowy i powązkowski, lasek Bielański i jeszcze raz Wisła, za Wisłą Brudno. ..

Zajmijmy się małemi ogródkami w dzielnicach mieszkalnych..Nikt nie uwierzy z jakim zapałem nasi mali sklepikarze, nasi maleńcy kapitaliści, nasi bezrobotni zabrali się do ogrodnictwa na swoich działkach..Znam na peraferjach osoby, które literalnie cały dzień grzebią w ziemi, i to osoby, którychby nikt o to nie posądził: kolejarze, tramwajarze, wędliniarze..Ta pasja jest piękna, spontaniczna, szczera, czy nie wartoby jej odpowiednio pokierować?

Plantacje miejskie wzbogacają się co roku w nowe tereny, zasiewa się trawą całe kilometry tramwajowej trasy. Kwiaty na balkonach, to też bardzo zdrowa propaganda. ..Zanim się doczekamy wszystkich koniecznych zmian w architekturze miejskiej, umiejętnie rozplanowane trawniki, skalne ogródki, woda i fontanny, szerokie szlaki różnobarwnych bylin, krzaki kwitnące, których mamy do rozporządzenia zupełnie nowy asortyment i krzewy o barwnych liściach połączyłyby perspektywę ulic z istniejącą, czasami trochę smutną, architekturą, zakryłyby braki, podkreśliły uroki. Ale ogrodnictwo dla zdrowia, ogrodnictwo rozrywkowe i przyjemnościowe, to przecież nie wszystko. Te sprawy nie wyczerpują bynajmniej wszystkich zagadnień, związanych z zielenią miejską. Nie załatwią jej też boiska sportowe i ogrody znane. Cała ogromna dziedzina czeka na nasze zainteresowanie, choćby to nawet była makabra w tempie zwolnionem.

...Czy..sama różnica w systemie wojowania nie odmieni całkowicie urbanistyki, jak już raz kiedyś odmieniła fortece w metropolje?

Dotyczyłoby to np.m.in. sposobu rozmieszczenia szpitali, których Warszawa posiadać będzie jedenaście. Wydawałoby się naturalne, że powstanie jakaś dzielnica szpitali, w której te domy zdrowia byłyby izolowane od kurzu i hałasu, nawzajem uwalniając zdrowych od swego sąsiedztwa. Odległość dla niektórych dzielnic nie byłaby przecież sprawą tak zasadniczą, przy przewidywanej szybkości komunikacji. Istotnie, projekty takie były podobno jakiś czas w studjach, ale zostały potem zarzucone. Wiemy, że bomby nieprzyjacielskie kierują się przede wszystkiem na szpitale: jakżeby wtedy wyglądała nasza dzielnica..I dlatego szpitale znajdą się w klinach zieleni, rozrzucone wśród krzewów, oddychające powietrzem, które produkują i wymieniają drzewa.

..Obecnie wszystkie prawie cmentarze usytuowały się w dzielnicy północnej, a stroskani krewni hamują ruch tramwajów i samochodów. Nowe projekty i tutaj także przewidują decentralizację: prawie każda dzielnica będzie miała swój własny cmentarz.

...Oto na planszach zaczynają się rysować i precyzować dzielnice ze swojemi wymaganiami: aprowizacja, szkoły. Tutaj też tryumfuje dążność odśrodkowa.

City pod względem swoich przeznaczeń handlowych będzie dzielnicą o charakterze złożonym na wzór Paryża czy Berlina, nie porośnie wyłącznie bankami, jak np. city londyńskie. Nasze banki układają się koło pl. Napoleona, ale w city znajdą się też wielkie przedstawicielstwa handlowe, hotele, biura podróży. W okolicach pl. Trzech Krzyży skoncentruje się handel luksusowy, główny ruch handlowy przerzuci się w okolice Chłodnej. Tu, w centrum; będą też najwyższe domy, ilość kondygnacji oblicza się żmudnie na zasadzie przypuszczalnej ilości osób, mogących pracować w pomieszczeniach zamkniętych.

Inaczej będzie w strefie mieszanej, która jakgdyby wieńcem otoczy city. Tu usadowią się zakłady rzemieślnicze i wytwórnie średniej wielkości, nieszkodliwe dla otoczenia, przemysł precyzyjny, pracujący elektrycznemi motorami, a na zachodzie, ku Woli, znajdzie się drobny handel.

W strefie mieszanej znowu zabudowa zwarta od 4-6 kondygnacyj, w strefie mieszkaniowej zależnie od przeznaczenia ulicy: bądź zwarta budowa o kilku kondygnacjach, bądź osobne domki o jednem, najwyżej dwóch piętrach.

A oto..centra aprowizacyjne. Odgraniczono tu ściśle handel hurtowy od detalu, przyczem hurt zostałby scentralizowany. Centralna hala warzywna mieścić się będzie przy ul. Kolejowej, handel mięsem skupi się przy rzeźni centralnej na Żeraniu, tam będzie też giełda spożywcza...A oto małe, drobne: hale rejonowe i targowiska w dzielnicach, przy halach rejonowych chłodnie.

..Szkoły we własnych budynkach niedaleko ogródków jordanowskich i boisk sportowych, zapewniają dzieciom obok nauki możliwie doskonałe warunki zdrowotne a przede wszystkim świeże powietrze do oddychania. Lekcje na jedną zmianę , ograniczona ilość dzieci w klasach..

..Wyższe uczelnie mają być skoncentrowane w jednej dzielnicy, w okolicach al. Marszałka, i skupią się prawdopodobnie koło ul. Pasteura. Pałac Jana Kazimierza na Krakowskiem Przedmieściu jest zamały na potrzeby uniwersytetu, seminarja i niektóre fakulte-

ty rozrzucone są po całem mieście. Tak być dalej nie może. Musimy stworzyć coś w rodzaju"dzielnicy łacińskiej" . Znajdzie się w tym kompleksie Politechnika z terenem pod dalszą rozbudowę od strony al.Marszałka, Szkoła Główna Handlowa, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Wolna Wszechnica, Szkoła Nauk Politycznych, gmachy instytucyj naukowych, jak już istniejący Instytut Radowy im.Marji Skłodowskiej-Curie, Instytut Geologiczny, Bibljoteka Narodowa.

..Musimy się rozejrzeć i poszukać wolnych terenów pod budowę osiedli robotniczych, domków, czy bloków dla pracowników, których codziennie wciągać będzie city razem ze swoim chciwym oddechem. Plan przewiduje dla każdej dzielnicy robotniczej miejsce pod budowę "domu społecznego". Każda dzielnica, co mówię, każda kolonja ma cały zastęp osób bezdzietnych czy samotnych, osób, dla których stale, czy okresowo prowadzenie gospodarstwa jest trudem zbędnym i mało opłacalnym. Dla tych wszystkich osób marzenie wygląda jak jakiś budynek w centrum kolonji, w zasięgu-powiedzmy-do kilometra, gdzie możnaby zjeść obiad, przeczytać gazetę, wypożyczyć książkę, gdzieby był sklep spółdzielczy, może kino, jakaś sala odczytowa, świetlice,- słowem taki współczesny falanster,obsługujący nowoczesne gromadzkie potrzeby.

...A teraz szlak z północy na południe, ten, któ ry już dawno nazwaliśmy szlakiem zabytkowym. Dziwne wrażenie: podczas kiedy projekty przyszłości, a więc dworzec główny, więc tereny wystawowe na Saskiej Kępie, więc częściowo, ale pięknie zrealizowany pl.Inwalidów na Pradze, więc nowe dzielnice i nowe zieleńce mają gładkość i ziąb ideału, nieposzlakowaną linję i ciągłość marzenia, całe ciepło, cała rozkoszna chropowatość, cała przymilność, miąższ, cielesność - wszystko to jest w starych murach. I dobrze się stało, że w tę nową Warszawę włączono zmartwychwstanie starej, bo i nasze uczucie do niej też się dziwnie rozszczepia, dziwnie wzbogaca. ..

/wyjątki z artykułu druk. w "Wiadomościach Liter.25.XII.1938./

Wanda Melcer

Warszawa rozbłyskana

Pędzisz niepowstrzymana w tętniącym galopie,
Wichrem dziejów swych gnana i przyszłości sławą!
Pędzisz i nas porywasz na dziw Europie,
Strzelista, wytężona stolico, Warszawo!

O czujna! Jak skoczyłaś! Jakżeś się wyrwała
I ten rytm uchwyciła, którym wolni rosną!
Aż zdumiona spogląda dawna twoja chwała,
Jak w zgiełku i turkocie grzmisz pieśnią radosną.

Miljon żywych!A drugi powoli narasta
I na zielone pola wypycha stolicę.
Więc beton, asfalt, cement, szare mięso miasta,
Rośnie murem, twardnieje w domy i ulice.

Na strunach wyciągniętych ulic - grasz symfonję
Wrzaskliwych aut, pędzących zadyszaną zgrają!
Po piętrach, w ogniach barwnych, litery latają
I zorza elektryczna pośród nocy płonie.

Rozbłyskana! Nad Polską przeleć meteorem,
Świetlistym dla poetów stań się poematem!
Spójrz! I Wisła się dziwi, kiedy w nią wieczorem
Wbijasz ostre sztylety kolorowych świateł.

I dziwi się z pomnika toruński astronom,
Jakie to nowe święcą na niebie komety
I woła do czarnego posągu Poety:
"Dziwy, panie Adamie, jakie gwiazdy płoną!"

Julian Tuwim



Materiały o Warszawie

Z powodu trudności technicznych nie możemy podać dokładnego zestawienia materiałów dotyczących Warszawy, drukowanych na terenie W.Brytanii. Materiałów tych jest barszo wiele. Oto niektóre wydawnictwa i artykuły z których można czerpać przy urządzaniu wieczoru poświęconego Warszawie:

Wiersze o Warszawie -/M.I.Kolin/
Baliński, Wielka podróż, 1941.
Słonimski, Popiół i wiatr.
" Alarm.
Bogusławski, Polna kochanka.
Wierzyński, Ziemia Wilczyca
Antologja poezji współczesnej wydana w podziemnej Warszawie.

Wiadomości polskie 1941 r.:
Wierzyński, Barbakan warszawski - nr.48
Zahorska, Warszawa lato 1939 - " 47
Gomulicki, Na Kanonji - " 90
Prus, Kamizelka -nr.43, On - nr.45, Pan Wesołowski i jego kij -nr.51 - Cienie nr.62 -Milknące głosy - nr.72.
Zeromski, Nowa Warszawa -nr.91.

Wiadomości Polskie 1942 r.:
Baliński, Ze wspomnień o dawnej Warszawie-nr.145/146.
Lisiewicz A., Stefan Starzyński broni stolicy -131.
Sosnkowska J.,W szpitalu warszawskim /IX.1939/-111.
Zart J.Klimat Warszawy -nr.121.
Baliński, Panorama Warszawy - nr.100
Hemar, Piosenki warszawskie - 107
Zuławski J.Sonety o Warszawie - nr.99.
Norwid, Przepis na powieść warszwską - nr.136
Potocki A., Warszawa - nr.106
Potocki L.,Jarmark na wełnę w Warszawie-115.

Polska Walczaca 1940 r.:
Zahorska, Warszawa - wrzesień 1939 - nr.25
Lenczewski, Warszawa-lato 1940 - " "
" Barykady pod Warszawą - " 30
- Gdy Warszawa padła - " "
Bogusławski,Warszawa - " 35

Polska Walczaca 1941 r.:
J.Junosza, Dzieci w Warszawie - nr.4
Jaskowski A.,Wspomnienia z obrony Warszawy-nr.33-34 - 35 - 36.
Czereśniewski W.,Kiedy płonęły w Warszawie kościoły - nr.35.

Polska Walczaca 1943 r.
Bogusławski, Trzeci Maj /Warszawa 1891/-nr.18
Gaszyńska, Jeden z Warszawy - nr.35.

Ponadto"Poradnik":Nr.7-Konstytucja 3 Maja-str.6.-Handelsman,Jak doszło do uchwalenia Kostytucji -str.12
Nr.8-9: Wiech, str.:30, 31, 32.
Nr.12: Bitwa o Warszawę - str.8-9,- Swieżawski,Bitwa pod Warszawą,str.10 - Or-Ot, Warszawianka,str.16 Małaczewski, Tam gdzie ostatnia świeci szubienica. str.17
Nr.14:Fryderyk Chopin, str.6
Nr.15: Powstanie listopadowe: Wyspiański,Noc Listopadowa, str.40 - Or-Ot, Noc Belwederska,str.43
Nr.17: Rok 1863 -Str.30 -
Nr.18: Kraj mówi -
Nr.21/22: Wiech, str.155-157.
Nr.24: Mościcki, Jan Kiliński str.216 - Sliwiński, Napad na Belweder str.222 -K.Gaszyński, Wola,str. 224 - Choynowski, Kuźnia /1863 r./str.226 -Gaszyński, Romuald Traugutt str.227.
Nr.28: Reymont, Jasełka w Warszawie w 1794 r.str. 347.
Nr.29: Kuncewiczowa, Zakład radowa w W-wie,str.27

Komunikaty

PODZIEKOWANIE.
Redakcja składa serdeczne podziękowania za pomoc w wydobyciu i zestawie materiału o Warszawie wielu osobom, a w szczególności p.pułk. Bogusławskiemu, dr. A.Ordędze i p.Marii Danilewiczowej. Zdjęcia dostarczył Dział Fotograficzny Ministerstwa Informacji.

Z powodu przeniesienia Redakcji "Poradnika" z Edynburga do Londynu i związanych z tym trudności technicznych numer ten wychodzi jako numer podwójny 30-31. Następny numer ukaże się w kwietniu b.r.

Przypominamy, że przezrocza z widokami Warszawy są do wypożyczenia w biurze Polskiej YMCA.

Treść:

Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth